Rok II | Warszawa, 10 czerwca 1934 r. | Nr. 11

CZŁOWIEK W POLSCE

Cena egz. 60 gr.

Prenumerata kwartalnie w kraju zł. 3.— za granicą zł. 4.—

Ogłoszenia, za wiersz [illegible] za tekstem 60 gr.

Redakcja i Administracja Warszawa, Grójecka 45 m. 15

Telefon 9-40-17
Konto P. K. O. 28.399

Redaktor przyjmuje codz. od 5 — 7 pop.

Wychodzi dwa razy w miesiącu

„GARŚĆ WIADOMOŚCI“

Mamy garść wiadomości z Kieleckiego. Na wsi przednówek przybiera cechy naprawdę groźne. Brak nie tylko chleba — brak ziemniaków. Dostają je tylko ci, co pracują. Dzieci są głodne stale.

Na Górnym Śląsku skończyło się wydawanie zapomóg. Roboty publiczne uruchomiono tylko częściowo. Ogromne rzesze cierpią głód. A tym, którzy dzieci swe zobowiązują się zapisać do szkół niemieckich jakoś zarobek idzie...

Na Wileńszczyźnie niedostatek przybiera rozmiary zastraszające. Jest mowa o puchlinie głodowej.

Siedząc przy redakcyjnem biurku nie stwierdziliśmy tego naocznie. Ale bodaj czy jest w Polsce ktokolwiek, kto by o tem nie słyszał, lub nie czytał we wszelakiego rodzaju reportażach. Przyczem oczywiście reportaże te są zupełnie swoiście zabarwione, gdyż nędza to cudowny atut do gry politycznej. Właśnie dla tego bardzo często prorządowi sprawozdawcy usiłują ją przemilczeć; tego nie mona ująć w cyfry. I na wróżeniach, spostrzeżeniach sprawa się kończy. Można dokładnie, co do grosza, podać wpływy podatkowe. Można co do kwintala obliczyć ilość wywożonej pszenicy, czy przywożonej rudy. Można w dziesiętnych i setnych grosza podać kurs marki niemieckiej, lub dolara Stanów Zjednoczonych, ale brak zupełnie danych do określenia, w jaki sposób stan dzisiejszy, kryzys, nędza powszechna odbija się na wartości ludności Polski.

Pewne dane, zebrane przez instytut spraw społecznych, ankietę wśród bezrobotnych dla międzynarodowowego Biura Pracy ukazują skrawek tego obrazu... Cyfry dotyczące nasilenia chorób zakaźnych a stwierdzające ich powszechny wzrost w całym kraju też dają cośkolwiek do myślenia. Ale to wszystko fragmenty na podstawie których wyprowadzone wnioski łatwo by było zakwestjonować.

A przecież te dane cyfrowe, te dane pewne są nam niezbędnie potrzebne. Są one niezbędne nie ze względu na określenie takich czy innych potrzeb, ale poprostu do skorygowania, czy cała nasza polityka gospodarcza jest naprawdę słuszna. Są one niezbędne dla tego, by stwierdzić z pełną ścisłością, jakie ofiary przez ludność zostały poniesione dla jej polityki. Czy ofiary te pozostają jeszcze w granicach możliwości? Czy nie urastają do rozmiarów zagrażających zwyrodnieniem generacji?

Trzeba zdać sobie sprawę, że w obecnych warunkach dowiemy się o tem dopiero wtedy, gdy dzieci obecne dojdą do wieku poborowego. Wtedy komisje stwierdzą skutki klęski w postaci niedorozwoju, schorzeń, niedowagi, skołowacenia. Ale wtedy już się nie da nic odrobić. A te objawy będą tem groźniejsze, tem trwalsze jak długo dotknięte niemi jest pokolenie jeszcze wojenne i powojenne, a więc mające organizmy nadwątlone. Za wszelką cenę trzeba uchwycić zło teraz — trzeba mu zajrzeć w twarz i zdać sobie sprawę zupełnie dokładnie, czy głównym wrogiem naszego rozwoju, czy największem złem, jakie wisi nad nami jest nadal naprawdę ewentualne niebezpieczeństwo dla równowagi budżetowej, czy też straszliwa groźba degeneracji. Możemy dowolnie znać, kto dzierżeć powinien prym: minister Opieki Społecznej, czy minister Skarbu? Kto ma ostateczną decyzję—gospodarz sił żywych, czy szafarz sił martwych?!

I dlatego należy w najściślejsze cyfry ująć ankietę — w skali państwowej. W każdem mieście; w każdym powiecie, a jeśli się da

w każdej gminie muszą być powołane komisje z lekarzami na czele, które przeważą, przemierzą, zbadają jeżeli nie całą ludność, to przynajmniej pewien odsetek tych, którzy są zagrożeni najbardziej, przynajmniej pewną część dzieci i młodzieży i stwierdzą jak daleko niedojadająca młodzież jest od normalnego rozwoju? Dane te są, powtarzamy, niezbędne nie tylko dla społeczników, ale dla Rzeczypospolitej i jej władz, gdyż nie tylko pieniądzem ziemią, lasami i fabrykami gospodarzyć trzeba, gospodarzyć się musi, ale i „materjałem ludzkim", człowiekiem żywym, człowiekiem, który w dzisiejszym zmechanizowanym ustroju, w dzisiejszej organizacji skomplikowanej stracił swą samodzielność, nie zależy wyłącznie od siebie i odpowiadać za swój stan materjalny już nie może.

Niech nikogo nie przerażają koszta tego rodzaju roboty. Można je sprowadzić do minimum. Od całego szeregu instytucyj, całego szeregu osób zajmujących takie czy inne stanowiska można i należy w tym wypadku domagać się poświęcenia kilku dni pracy bezpłatnie. Wzory do ankiety są wypracowane już we wszystkich szczegółach. Kilka setek tysięcy druków — to drobiazg a sprawa opracowania materjału może być dokonana w istniejących seminarjach wyższych zakładów naukowych, może być powierzona szeregowi instytucyj z Instytutem Spraw Społecznych na czele, można do niej powołać szereg jednostek, dla których przestudjowanie materjału takiego niezbędne będzie ze względów zawodowych. Praca tego rodzaju została już w pewnej mierze, w pewnym może i ciasnym narazie zakresie dokonana przez Sekcję Pomocy Matce i Dziecku O. K. P. S. Istnieje więc już i pewna praktyka, na której można i należy się wzorować.

A zresztą — przed kosztami temi, z natury rzeczy nieznacznemi, nie można się cofać. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że stoimy wobec zjawisk niewiadomych, a więcej niż groźnych. W walce z kryzysem, powiedzieliśmy sobie znane, używane i nadużywane słowa „ofiary muszą być i ofiary będą". Tylko nie wiemy, i nie wie tego nikt jakie to są ofiary, a przecież to jest podstawą rzeczy. Dowódca w bitwie — wie ile ofiar ponieść może. Biada mu, jeżeli te straty będą większe, niż tego konieczność wymaga, albo niż armja znieść zdoła. W życiu państwowem powiedzenie: „ofiary będą" — to strasznie mało — to nic jeszcze nie mówi. Większość tych ofiar musi być przynajmniej w przybliżeniu określona, bo mogą one sięgnąć takich rozmiarów, których żadne społeczeństwo nie przeżyje.

I jeszcze raz podnosimy, i jeszcze raz z całym naciskiem podkreślamy, że nie o groźbę czynów rozpaczy nam chodzi, nie o jakieś rozruchy i inne zakłócenia porządku publicznego, ale o czynnik zaniku sił. Ten zanik z przedmieść przedostaje się do ośrodków, jak dotąd, dostatniego życia, rozlewa po wsi, obejmuje; jak wieść skrzydlata niesie cały kraj i każe bić na alarm. I radzi będziemy, jeżeli badania ścisłe wykażą, że ten alarm jest przedwczesny. Tylko że to trzeba udowodnić, nie tylko twierdzić od zielonego stolika, przy którym — głodu się nie odczuwa. Trzeba zrozumieć, że to co jest tylko cyfrą w referacie — jest bólem, jest zwyrodnieniem tam, skąd ta cyfra pochodzi.

A. Surzyński.

Praca nad zdrowiem

Zdrowie na tle instytucji opiekuńczo - społecznej jest problematem zgoła innym od tych wszystkich znanych haseł, jak „walka z gruźlicą", „walka z jaglicą", z alkoholizmem itd. itd. Wszystkie te zagadnienia reprezentują specjalnie do tego powołane instytucje, prowadząc na swych odcinkach akcję zwalczania tych plag. Akcje ich napotykają na wielkie trudności natury czysto zasadniczej. Aby prowadzić skuteczną robotę profilaktyczną w dziedzinie zdrowia, trzeba przedewszystkiem znacznie podnieść poziom kulturalny naszego społeczeństwa. Dziś zarówno ośrodki Zdrowia, jak i Tow. Przeciwgruźlicze pracują na terenie nizin społecznych, które nie tylko nie doceniają ich wartości, ale wręcz nie umieją, lub nie są w stanie z nich korzystać. Użyteczność ich całkowita uwydatni się dopiero wtedy, gdy będą one wykorzystywane należycie przez ośrodki pracy Społecznej ujmujące całokształt zagadnień opiekuńczych w swe ręce.

Sfera ludzi biernych, udających się po pomoc do instytucyj społecznych stanowi istną kopalnię wszelkiego rodzaju chorób, stanowi, też ognisko tych najniebezpieczniejszych chorób społecznych; do których dotrzeć usiłują Ośrodki Zdrowia. Ale w każdym poszczególnym wypadku trzeba je wykrywać, gdyż ludzie nie zdają sobie poprostu sprawy z ich istnienia. W jak wielu razach przyczyną nędzy jest choroba, można się dowiedzieć tylko w instytucji, która pod tym właśnie kątem widzenia obserwuje życie, poddając badaniu każdego zgłaszającego się po jakąkolwiek pomoc, wykrywając niedomagania, nieraz bardzo poważne, grożące kalectwem i śmiercią, a zupełnie nieuświadomione sobie przez chorych. Z temi chorobami wykrytemi walka nie jest bynajmniej beznadziejna, ale pod warunkiem zachowania trzech postulatów: 1) skoordynowania opieki nad zdrowiem z pomocą materjalną i wychowawczą, 2) jaknajdalej posuniętej indywidualizacji pomocy, 3) przyjęcia za punkt wyjścia do wszelkich poczynań — jednostki ludzkiej.

Liczba nowo - przyjętych pod opiekę rodzin przez naszą instytucję na jej trzech ośrodkach wynosiła około 1500, wobec czego zwiększony został personel, liczący obecnie 2 lekarzy pedjatrów lekarz ginekolog i 2 siły pomocnicze. Zaangażowanie nowego lekarza pedjatry i dwóch opiekunek pozwoliło w roku bieżącym na wyrównanie dawnych zaległości i przystąpienie do pracy bardziej systematycznej i planowej.

Wejrzenie w stosunki higjeniczno - społeczne ludzi, z którymi mieliśmy do czynienia poucza, iż nie jest rzeczą słuszną podejmowanie jakiejś akcji jedynie dla tego, że jest ona pożyteczną teoretycznie. Należy zważyć, czy prowadzenie jej czyni zadość jedynie przesłankom pewnej koncepcji, czy też istotnie przyniesie pożytek tym, dla których jest przeznaczona. Mimo dużej ilości wszelakich instytucyj, poświęconych pracy nad poszczególnemi sprawami nie mogą one ogarnąć całości potrzeb życia. Pomiędzy niemi powstają dotkliwe luki, paraliżujące jeżeli nie całą, to znaczną część ich pracy. Jako przykład przytoczymy choćby tak zasłużoną instytucję, jak poświęconą walce z gruźlicą, która w wielu wypadkach kończy się na — djagnozie.

Poradnictwo w sprawie pielęgnowania niemowląt, pozbawione środków pomocy — musi się ograniczyć do — morałów lub wypisywania recept, których zainteresowany nie ma za co wykupić. We wszystkich tych wypadkach mamy do czynienia z szafowaniem wysiłków, które nie mogą przynieść pożądanych skutków. Ten błąd w samem założeniu nie tylko nie pozwala rozwinąć się należycie pracy, urywającej się w samym początku drogi, ale i ogromną ilość zagadnień pozostawia odłogiem. Zagadnień, naszem zdaniem, jest zbyt dużo; bv dla każdego z nich można było stwarzać odpowiednik [illegible] Dla tego wyszliśmy z innych przesłanek.

Nie zagadnienie, lecz człowiek.

Całe bogactwo niedoli fizycznej staje przed nami na tle warunków, w jakich się ona znajduje. Są to nędza, ciemnota, brud. W tej otchłani natrafiamy na gruźlika, który sam nie wie o swojej chorobie; na trzyletnie dziecko które z powodu krzywicy jeszcze na nóżkę nie staje; na ukrywającą się luetyczkę — matkę kilkorga dzieci; na 20-to letniego kalekę reumatyka, ubezwładnionego wskutek ciemnoty, czy niedbalstwa rodziców i setki temu podobnych.

Dla tych ludzi nie wystarcza samo istnienie instytucyj, które by choć w części mogły im przyjść z pomocą, gdyż nikt o istnieniu tych instytucyj ich nie powiadomił, a one same nie posiadają możności przeniknięcia tam, gdzie są najbardziej potrzebne. Ten obowiązek przeniknięcia przedewszystkiem do potrzebujących włożyła Sekcja Pomocy Matce i Dziecku na swój dział Zdrowia, włożyła w małym zakresie, jak na potrzeby stolicy w obrębie 1.500 rodzin swych podopiecznych.

Podstawową cechą systemu naszej pracy jest koordynacja jej z wszystkiemi innemi działami Sekcji. Zbytecznem było by wyjaśniać, jak się zarysowują stosunki działów wewnątrz Sekcji. Ścisła współpraca działów jest logiczną konsekwencja celowego systemu udzielania pomocy indywidualnej. Praca zazębia się tak dalece, że niekiedy trudno jest rozgraniczyć ściśle kompetencje poszczególnych działów. Nazewnątrz pokrewieństwo zagadnień, z jakiemi mamy do czynienia zbliża nas najbardziej do Ośrodka Zdrowia i Towarzystwa Przeciwgruźliczego. Zasięg działalności tych instytucyj jest dobrze nam znany, to też uciekamy się do pomocy z ich strony we wszystkich nadających się do tego wypadkach. Czy to w dziedzinie lecznictwa, czy to w dziedzinie profilaktyki, uzupełniając przez niezbędne świadczenie udzielaną przez nie pomoc, usiłujemy podnieść jej znaczenie z jednej strony — z drugiej zaś przy ich pomocy uzupełniamy to, co sami dać możemy.

W ostatnich czasach współpraca ta zacieśniła się jeszcze bardziej. Myśl zrzeszenie się poszczególnych instytucyj, która już od dawna kiełkowała, znalazła już pewnego rodzaju urzeczywistnienie na Ochocie. Dwa zebrania, przedstawicieli pracujących na tym terenie instytucyj doprowadziły do wniosków o konieczności perjodycznego gromadzenia się celem uzgadniania postępowania i metod współpracy.

Najczęściej przedstawia się współpraca w dziedzinie leczenia dorosłych. Ograniczenia magistratu pod tym względem, trudności dostania się do ambulansu dla bezrobotnych, sprawiają, iż całe leczenie, jakiego dostarcza samorząd, sprowadza się do jednorazowych porad. Pożytek ich jest właściwie minimalny. Co gorsza, współpraca, którą by mogła ułatwić korespondencja, natrafia na szereg trudności ze strony lekarzy magistarckich, którzy najczęściej odmawiają jakichkolwiek informacyj instytucjom opiekuńczym w sprawie zdrowia petentów. W tych warunkach nawiązanie jakiejkolwiek łączności, przeprowadzenie zasady uzupełnia nia niedostatecznej, fragmentarycznej pomocy zupełnie nie da się przeprowadzić, na co pozwalamy sobie zwrócić baczną uwagę władz miejskich.

Sprawozdanie cyfrowe Działu Zdrowia, które znajdzie czytelnik na innem miejscu nie odtwarza całkowitego obrazu jego pracy. Poszczególne rubryki jego wynikają bowiem nie tyle z logiki organizacji, co ze względów na całokształt gospodarki i kontroli administracyjnej. W dziedzinie świadczeń wyszczególnia ono więc jedynie lekarstwa, wydawane bezpośrednio. Inne świadczenia, udzielane na żądanie tego działu znajdujemy w działach pomocy materjalnej i indywidualnej. Tu należy wymienić produkty żywnościowe, wydawane dzieciom w celach odżywczo - djetetycznych, mleko, paczki na wyjazd, dla dzieci wątłych, skierowywanych do dalszej rodziny na wieś, kolonje letnie i lecznicze. Innych świadczeń ze względu na ich różnorodność nie przytaczamy. (należą tu m. in. pasy brzuszne, okulary, środki ochronne przed ciążą; sienniki, pościel, wyprawki dla niemowląt itd.)

Co do godzin przyjęć, odpowiadają one całkowicie pracy lekarzy. Reszta personelu Działu pracuje poza godzinami poradnianemi w ramach godzin obowiązujących pracowników umysłowych. W tym czasie muszą być załatwione sprawy biurowe, organizacyjne, kontrolne; koordynacyjne wywiadowczo - opiekuńcze itd.

Ciekawą część sprawozdania stanowiły by niewątpliwie wyniki. Niestety, trudność okazania ich wypływa z samego systemu pracy. Przez indywidualizowanie jej dochodzimy do najdoskonalszej kontroli tych wyników w każdym poszczególnym wypadku, ale właśnie z tego samego powodu trudno te wypadki ująć w schematyczne zestawienie. Tu musimy odwołać się do dokumentów zawartych w kartotekach Działu, których opracowanie i ujęcie w studjum pewne stanowi osobną pracę naukową poprostu przekraczającą możność aparatu, pracującego dla celów praktycznych.

Częściowo rzucają na tę sprawę światło sprawozdania pp. Lekarzy.

H. Freymanowa.

Wpływ leczenia

łącznie z pomocą materjalną na stan zdrowia dzieci ośrodka Wola i Ochota.

W roku sprawozdawczym 1933/34 postanowiłam ująć sprawę przeglądu stanu zdrowia swoich dzieci pod opieką sekcji z innej nieco strony niż dotychczas: Zamiast więc statystycznych wyliczeń procentowych różnych chorób: jak krzywica, gruźlica, wyniszczanie i t. d., które to wyliczenia wskutek płynności materjału ludzkiego: (przyjęć nowych rodzin, wycofanie dawno należących...) nie

może być zestawiane i porównane na korzyść lub niekorzyść z rokiem zeszłym; postanowiłam spróbować zestawić ewolucję stanu zdrowia dziecka w zależności od pomocy lekarskiej i materjalnej jaką się jeszcze okazuje w sekcji. W ten sposób można będzie sobie jasno uprzytomnić czy akcja lecznicza: i wydawanie specyfików, odżywek i żywienie specjalnie dodatkowe niektórych dzieci dają rezultaty zadowalające, czy też praca nasza idzie na marne. Opierając się na cyfrach widzimy co następuje: na *Ochocie* udzielono porad 2.640.

Dzieci u badania było 700, z tego tylko 325 zgłaszała się często — systematycznie do badania i wagi. U 375 dzieci nie udało mi się przeprowadzić przyrostu wagi rocznej i ewolucji stanu zdrowia z różnych przyczyn: 1) pewna ilość dzieci została wraz z rodziną usunięta z opieki sekcji ze względów społecznych. 2) około 55 było dzieci rodzin przyjętych lub badanych pierwszorazowo w ciągu ostatnich miesięcy roku 1933/34. 3) około 52 dzieci było zupełnie zdrowych i nie zgłaszało się do kontroli lekarskiej regularnie. 4) okoo 10 dzieci miało specjalnie złą opiekę domową i zaniedbywało leczenie. 5) reszta dzieci około 150 nie zgłosiła się pod koniec roku dla kontroli wagi pomimo, że dość regularnie w ciągu roku uczęszczała.

U zbadanych 350 (część dzieci około 25 zgłosiła się tylko na początku i pod koniec roku sprawozdawczego — tak że można było przeprowadzić porównanie) stwierdziłam: dostateczny przyrost wagi (od 2—5 kilo zależnie od wieku), u 200 dzieci czyli około 60%, nieco mniej niż dostateczny lecz zbliżony do normy w stosunku do wzrostu rocznego u 100 dzieci 28%, około 10 dzieci czyli 3,5% znaczny przyrost wagi większy o wiele niż normalny przyrost roczny u 40 dzieci czyli 8,5% zupełnie niedostateczny przyrost wagi lub nawet ubytek.

Na Woli. Udzielono porad: 4.020. Dzieci zbadanych było 750 z tego 400 dzieci zgłaszało się częściej do ambulatorjum i leczyło systematycznie w ciągu roku. 350 dzieci było u badania niewystarczającą ilość razy dla przeprowadzenia kontroli wzrostu i wagi jakoteż ewolucji w stanie zdrowia. Przyczyny są te same, które podałam wyżej przy danych dla ośrodka Ochoty a więc część zupełnie zdrowych 56 dzieci, część świeżo przyjętych około 80, około 200 było dzieci podlegających w ciągu roku ostrym chorobom infekcyjnym, co też uniemożliwiało kontrolowanie wagi i wzrostu, a zatem bardziej nie było miarodajnem w ocenianiu stanu zdrowia pod wpływem odżywek. Z 400 dzieci systematycznie ważonych u 250 czyli 60% stwierdzono dostateczny przybytek na wadze i wzroście w okresie rocznym, u 90 zbliżony do dostatecznego, i u 60 zupełnie niedostateczny lub nawet ubytek.

Porównując wyżej podane cyfry widać, że większość dzieci przybywa na wadze dostatecznie i zadowalająco. U wszystkich tych dzieci wraz z przybytkiem wagi nastąpiła poprawa stanu ogólnego a więc: lepsze ukrwienienie, zmniejszenie gruczołów chłonnych obwodowych, wygaśnięcie chronicznych bronchitów i t. d.

Z danych liczbowych wynika że 350 dzieci na Ochocie i 370 na Woli korzystało systematycznie z tranu i odżywek. Cyfra ta pokrywa się z cyfrą dzieci zgłaszających się regularnie do badania i wagi, przyczem większość tych dzieci przybyło dostatecznie na wadze w ciągu roku sprawozdawczego.

Zestawienie to świadczy o tem, że systematyczne wydawanie leków i dożywianie nie idzie na marne, a przeciwnie pomimo wszelkich trudności materjalnych, warunków mieszkań i t. d. daje się te dzieci podciągnąć we wzroście i wadze i zapewnić im w pewnej mierze dostateczny rozwój fizyczny właściwy ich wiekowi.

Jeżeli uwzględnimy przytem pokaźną liczbę zachorowań ostrych (jak grypa, koklusz, zapalenie płuc, tyfus i t. d.) co oczywiście odbiło się ujemnie na kuracji odżywczej i wzmacniającej jakiej podlegały te dzieci przez rok sprawozdawczy; dalej jeżeli odejmiemy liczbę ciężkich schorzeń ustrojowych jak gruźlica, krzywica, zapalenie nerek, chorobę serca i t. d., to procent dzieci o zadowalających rezultatach kuracji odżywczej znacznie się powiększy zachęcając nas do dalszej tak owocnej akcji.

Największym wrogiem systematycznej kuracji odżywczej są te wszystkie bronchity i nieżyty jelit, które wymagają znacznie większego kontaktu z działem pomocy materjalnej w formie paczek odżywczych, djetetycznych, odzieży, obuwia. Te napozór banalne sprawy wyczerpują organizmy dziecięce przechodząc niejednokrotnie w stan chroniczny i wespół z ciężkiemi warunkami materjalnemi upośledzają znacznie rozwój dziecka. Z mojej praktyki zauważyłam jak ważną jest indywidualizowanie i skoordynowanie pomocy materjalnej z leczeniem.

W przypadkach zaburzeń żołądkowo-kiszkowych naprzykład — tak bardzo częstych wśród naszych dzieci — cóż pomogą lekarstwa jeżeli przynajmniej na czas ostrych zaburzeń nie dostarczyć im paczki t. zw. djetetycznej (kaszka, mąka, cukier i t. d.). Częstokroć jest to jedyne lekarstwo w danej chorobie. To samo można powiedzieć o wszystkich przypadkach zachorowań nerek lub wątroby.

Pokaźny odsetek bronchitów w mojej praktyce, był mojem wiecznem utrapieniem. Walka z tą sprawą była bardzo utrudniona często beznadziejna, gdyż przeważnie przyczyną był brak odzieży, butów lub węgla. Dziecko stale przemaczało nogi i ziębło, dostawało bronchitu. Siedziało w domu, piło lekarstwa, poprawiło się, szło do szkoły i sprawa zaczynała się na nowo. Jestem pewna, że para obuwia lub paltko mniej by kosztowało, niż całoroczne dostarczanie leków, a zaoszczędziło by dziecku choroby, opuszczania szkoły.

W roku sprawozdawczym 1933/34 wprowadziłem pewną inowację w leczeniu chorób konstytucyjnych — krzywica, skaza wysiękowa zwiększenie układu limfatycznego i t. d. Oprócz leków dawałam paczkę jarzynowo - owocową celem przeprowadzenia intensywnej kuracji witaminowej.

Ze względu na szczupłość funduszów ilość tych paczek była niewielka, jednakże we wszystkich przypadkach rocznej kuracji stwierdziłam znaczną poprawę stanu zdrowia. W niektórych wygaśnięcie zupełne skazy wysiękowej lub zatrzymanie się postępów krzywicy. W jednym przy-

padku zupełne wyleczenie tężyczki. W 2 przypadkach ciężka krzywica, która groziła zupełnem kalectwem, gdyż nóżki dziecka wygięte w idealne koło tykały się stopami, poprawa była tak znaczna, że dziecko chodzi i nóżki ma mniej więcej proste.

W drugim przypadku garb na klatce piersiowej znacznie się zmiejszył i nie defiguruje postaci dziecka.

Bardzo ważną akcją zdrowotną dającą piękne wyniki jest wysyłanie dzieci na kolonje letnie W tym roku wyjątkowo dużo dzieci wysłane zostało na kolonje wypoczynkowe, lecznicze (Ciechocinek, Busk), obozy letnie dla starszych dzieci, oraz szeroko przeprowadziliśmy akcję wysyłania dzieci z matkami do rodzin na wsi dając im paczki żywnościowe i opłacając kolej.

U wszystkch dzieci stwierdziłam przyrost wagi od 1 — 3, *czasami 4 — lub 5 kilo;* lepsze ukrwienie, zmiejszenie gruczołów chłonnych obwodowych wygaśnięcie przewlekłych nieżytów dróg oddechowych, zatrzymanie postępu gruźlicy, lepsze samopoczucie i stan ogólny.

Mniej natomiast pozytywne rezultaty osiąga się przez półkolonje, czasami brak przyrostu wagi lub nawet ubytek, bezwarunkowo jednak ukrwienie i stan ogólny się poprawiają. Na gorsze rezultaty wpływają tu prawdopodobnie dość męczące dalekie przejazdy tramwajowe 2 razy dziennie. Zbyt silny nacisk kładziony przez wychowawców fizycznych na ruch i gimnastykę, sporty i gry, co jest bardzo dobre w miarę i dla zdrowych dzieci, ale dla materjału fizycznego wynędzniałego niedożywionego z róźnemi wadami ustrojowemi i chorobami jest zanadto forsowne. Dalej przebywanie w nocy i część dnia w ciasnych przeludnionych mieszkaniach zamiast w higjenicznych watów tak liczne w mieście, dalej opuszczanie dni runkach kolonijnych, częste przypadki bronchipółkolonijnych wskutek tego, że matka niema czasu odprowadzić do tramwaju, lub dziecko nie chce jechać tego dnia (takich opuszczonych dni bywało do ¾ całego okresu półkolonijnego), wszystko to wpływa na mniejszą wartościowość półkolonji w stosunku do kolonji lub wysyłanie na wieś do jedyńczego dziecka na półkolonji to okazują się rodzin. Jeżeli się weźmie pod uwagę koszty pone niewspółmierne z wynikami jakie się osiąga w porównaniu do kosztów i rezultatów kolonijnych. I z tego właśnie chciałbym wysnuć wniosek o jaknajszerszej akcji kolonji letnich w roku 1934. Jak również wysyłanie dzieci do rodzin na wsi, z czego korzystać mogą zupełnie małe dzieci i niemowlęta a co jest tak ważne w tym okresie życia.

Ten stan poprawy zdrowia utrzymywał się niejednokrotnie, przez całą zimę, aż do wiosny roku przyszłego.

Na zakończenie kilka słów o rozwoju działalności działu lekarskiego i tak w roku 32/33 udzielono łącznie na Woli i Ochocie 1586 porad, w roku 33/34 porad. na kolonję letnie wysłano około 200 dzieci, ilość 4 krotnie większą niż w latach ubiegłych. Również ściślejsza współpraca z działem pomocy materjalnej i zwiększenie porcji mleka lekarskiego, wprowadzenie paczek djetetycznych, jarzynowych i odżywczych, dalej wysyłanie dzieci do rodzin na wsi i cały szereg indywidualnych świadczeń w zależności od potrzeb zdrowotnych, higjenicznych i materjalnych rodziny, pozwoliły na osiągnięcie pomyślnych rezultatów naszej pracy.

Dr. Dubeltowicz.

Z działalności przychodni ginekologicznej

Sekcji Pomocy matce i dziecku.

W roku sprawozdawczym udzielono porad lekarskich oraz porad, z zakresu higjeny macierzyństwa — 1766. Cyfra ta przewyższa czterokrotnie liczbę porad w r. ub., która równała się — 486. Świadczy to o tem, iż przychodnia jest placówką pożyteczną, i że rozwija się w normalnem tempie. „Również jak i roku zeszłego przeważająca liczba zgłaszających się cierpiała na fluor, katar szyjki macicznej (blisko 80 proc.) oraz bóle w krzyżach. Poza udzielaniem porady lekarskiej — staraliśmy się przeprowadzić systematyczną kurację. Warto zaznaczyć, iż mieliśmy niemały odsetek „wiernych i wytrwałych pacjentek, które chętnie poddawały się kuracji, aż do wyleczenia się... Najczęstszym powodem zgłaszania się do nas (jak, i prawdopodobnie, do wszystkich obecnie przychodni ginekologicznych) — była obawa z powodu zatrzymania się perjodów. Przy stwierdzeniu ciąży — prośbom, groźbom i naleganiom w kierunku „wiadomym" nie było końca.

Żądaniom tym, rzecz prosta, nie można było zadośćuczynić, gdyż sprzeciwiały się one istniejącemu prawu. Natomiast w wypadkach choroby, gdy ciąża spowodować mogłaby pogorszenie się istniejącego cierpienia matki (choroby: płuc, serca, nerek, nerwopsych.) — po naradzeniu się ze specjalistą ew. zasięgnięciu jego orzeczenia — kierowaliśmy do Zakładu celem przerwania ciąży. W ten sposób nie jedną ofiarę wydarliśmy specjalistkom od psucia, albo nie jedne życie matki ocaliliśmy ew. uchroniliśmy od kalectwa na całe życie. W wypadkach stwierdzonej ciąży, gdzie nie było wskazań do jej przerwania — kobiety zwykle po pewnym czasie zgłaszały się wybladłe, wykrwawione, nieraz gorączkujące albo krwawiące z narządów rodnych. Dużo wysiłku trzeba było zużyć, by przywrócić je do normalnego stanu zdrowia... W tych wypadkach, gdy ciąża dochodziła jednak do końca, dążyliśmy, by poród odbył się bezwzględnie w zakładzie położniczym. Spotykaliśmy się z oporem ze strony naszych pacjentek (jak zwykle wogóle przy kierowaniu do szpitala) — wolały odbyć słabość w domu, gdyż choć z łóżka mogłyby doglądać gospodarstwa. Ostatnio niechęć ta do szpitala została w dużym stopniu przezwyciężona. A to dzięki słusznemu potraktowaniu i postępowaniu w tej sprawie Sekcji Pomocy matce i dziecku, która dokładała wszelkich starań, by otoczyć dzieci i męża rodzącej (ew. udającej się na kurację do szpitala), należytą opieką: posyłała osobę, która doglądałaby gospodarki podczas nieobecności matki, prała bieliznę, opiekowała się dziećmi itd.).

Drugiem zagadnieniem aktualnem naszej przy-

padku była kwestja regulacji urodzeń. Kierowaliśmy się tu zasadą, iż przedewszystkiem, matki które już urodziły 3 — 4 dzieci, zasługują bezwzględnie na poradę zapobiegawczą, gdyż już spełniły swój obowiązek (rozrodczy) względem Panstwa. Większość zresztą naszych matek znacznie przekroczyła tę naukę, gdyż wydała już na świat 5 — 7 — 8 dzieci. Następnie staraliśmy uchronić od zajścia w ciążę chore matki albo żony chorych mężów (czy też nałogowców). Również staraliśmy uregulować częstość porodów, gdyż nierzadko stykaliśmy się z objawem zajścia wkrótce (3 — 4 mies.) już po niedawno odbytym porodzie.

Dużą frekwencją i popularnością cieszyły się nasze pogadanki wygłoszone na tematy. „Co powinna wiedzieć kobieta dbająca o swoje zdrowie", „Higjena macierzyństwa" (ciąży, porodu, połogu) i „Co powinna wiedzieć kobieta o chorobach wenerycznych". Warto podkreślić, iż również i mężowie słuchaczek naszych zwracali się niejednokrotnie z prośbą o wygłoszenie i dla nich pogadanek na tematy zdrowotno - higjeniczne. Prośba ta zasługuje wg. mnie — na poparcie z tego chociażby względu, iż uświadomienie zdrowotne (staram się je zawsze prowadzić jednocześnie z uświadomieniem społecznem) mężów mogłoby dodatnio wpłynąć, przyczynić się do naprawy stosunków rodzinnych, podnieść w ich oczach wartość kobiety jako matki rodu itd. Toteż mam zamiar w najbliższej przyszłości wygłosić kilku odczytów dla ojców naszych rodzin. Podobnego rodzaju społeczno - zdrowotna, agitacja zresztą idzie po linji dążeń i zadań Sekcji pomocy matce i dzieck u. *Dr. E. Birzwoski.*

Sprawozdanie cyfrowe za rok 1933.

DZIAŁ ZDROWIA.

1.	Porady lekarskie	14.426
2.	Przegląd rodzin w sprawach higieny	10.076
3.	Wizyty w domach	508
4.	Zabiegi	2.115
5.	Skierowania dzieci i dorosłych na leczenie	2.169
6.	Wydano recept	2.772
7.	Wydano leków	17.793
8.	Wysłano na kolonje lecznicze	250

Kolonje

Zdrowie każdego normalnego dziecka zamieszkującego stale w mieście, wymaga chciażby raz do roku, w okresie ferji letnich wyjazdu na wieś. Nie jest to wymyślny luksus a poprostu konieczność — zwłaszcza dla dzieci tak zw. wątłych.

Dalcko odsunięte od tego zwykłego prawa są dzieci naszych podopiecznych, którym warunki absolutnie nie pozwalają na to, mimo że stanowią one jaknajgorszy materjał pod względem zdrowia.

Już w 80%-tach są to dzieci wątłe, anemiczne, a w 50-ciu z b. złym stanem odżywienia, dużym niedoborem wagi, gruźlicą, gruczołami i krzywicą. Właściwie krótko mówiąc dzieciom tym ze stanowiska zdrowia nie tylko należy się wyjazd na wieś ale dla większości wypoczynek na wsi połączony z odpowiednią kuracją.

Wiedząc o tem musieliśmy niestety rozwiązać ten trudny problem w granicach możliwości naszej instytucji. Na długie miesiące przed rozpoczęciem sezonu letniego, Dział Zdrowia zajął się segregowaniem dzieci na kilka grup zasadniczych pod względem ich zdrowia, wyzyskując dla tego szczegółowe badania i orzeczenia lekarskie.

I tak I-szą grupę dzieci kwalifikując na półkolonje.

II-gą na kolonje.

III-cią dzieci chorych wymagających koniecznie kuracji.

Ponieważ grupa dzieci przeznaczonych na kolonje przerosła wszelkie możliwości ich wysłania, rozszerzona została akcja dopomagania do wyjazdów na wieś tym z nich które posiadały na wsi znajomych lub krewnych (zaopatrując je w paczki żywności i bilety kolejowe). Wychodząc z założenia, że najlepiej zorganizowana półkolonja w mieście nie da tego co wieś.

Po ostatecznym przesortowaniu grupa w liczbie 300 mieściła dzieci poważnie obciążone gruźlicą, krzywicą, anemją lub ciężkim wycieńczeniem ogólnym.

Dla nich Dział Zdrowia zaczął zabiegać o kolonję wypoczynkowo-leczniczą, co częściowo dało się osiągnąć. I tak: 54 dzieci zostało wysłane na kurację do Ciechocinka, 200 — na kolonję zwykłą.

Nie wielka część dzieci, które szkoły kwalifikowały na swoje kolonje, żądając od rodziców dopłat w sumie 15-tu, 20 — 25 zł. — dostały te dopłaty od nas.

Wszystkie akcje sezonu letniego, w każdym niemal dziale Sekcji, a w szczególności w Dziale Zdrowia oparły się o cały szereg różnych indywidualnych manipulacji z każdą rodziną z osobna. Potrzeba każdej rodziny szła w kierunku jaknajbardziej racjonalnego zorganizowania zdrowia w rodzinie podczas lata — w szczególnych wypadkach brani byli pod uwagę i rodzice, a zwłaszcza chore matki.

Dział Zdrowia stoi na stanowisku, że niezastąpione korzyści dla zdrowia dzieci miejskich dać może podczas lata jedynie wieś.

Czy kolonje masowe, czy poszczególne wspomagane do wyjazdów na wieś, nie mogą być zastąpione przez najlepiej zorganizowaną półkolonję. Samo już powietrze wiejskie daje możność przewentylowania płuc i działa dodatnio na wzmożenie apetytów u dzieci anemicznych, które w mieście pogardzają często najlepszą strawą. Nie mówiąc już o wyeliminowaniu ich na czas jakiś z domów wilgotnych i przeludnionych mieszkań.

Bardzo wiele skarg wśród matek dzieci „półkolonijnych" słyszy się na temat że dzieci ich są tak przemęczone jazdą tramwajami (dostają często torsji) i nadmiernym ruchem na półkolonjach, że tracą kompletnie apetyty. — (W wielu wypadkach potwierdza to ubytek wagi dzieci na półkolonjach).

Druga ważna przyczyna.

Rodzice często nieposyłają dzieci na półkolonję używając je w domu do pielęgnowania młodszego rodzeństwa lub do pomocy w handlu ulicznym (kwiatkami — jarzynami).

To czyni iż wahania dziennej frekwencji na półkolonjach są około 7%. Dziecko nie korzysta nic, instytucja traci — przygotowując obiady na znacznie większą liczbę. — Reasumując efekt re-

zultatów i koszta prowdopodobnie okazało by się, iż kolonje letnie są nietylko bardziej celowe ale i tańsze. Najprymitywniejsze baraki w niedalekich okolicach Warszawy, czy też okolicy winny podczas lata zabierać wszystkie dzieci ograniczając się jedynie wiekiem, pozostawając półkolonję dla najmłodszych, o charakterze dziecińców czy żłobków, aby w ten sposób dopomóc rodzicom w dorywczych podczas lata zarobkach.

Nowy plan gry

Dnia 19 czerwca rozpoczyna się ciągnienie I klasy 30 loterji państwowej. Jest rzeczą interesującą rozpatrzeć w planie gry tej loterji, czy dyrekcja nie przygotowała w niej dla nas jakiej nowej ważnej zmiany, których tyle było w ostatnich latach. Otóż plan gry 30-ej loterji w zupełności odpowiada planowi 29-ej loterji, oprócz jednej zmiany, która z uznaniem będzie przyjęta przez najszersże sfery grających.

Mianowicie obecnie główna wygrana w IV-ej klasie wynosi miljon złotych. Ale gdyby ten miljon padł na los, który już wygrał w jednej z klas poprzednich, wtedy wygrywający otrzymałby dodatkowo jako premję 400 wygranych pocieszenia po 2.500 zł., czyli drugi miljon. Tego w 30-ej loterji nie będzie. Główna wygrana w IV-ej klasie wynosi definitywnie miljon, bez względu na to, czy wygrana padnie na los, który już raz wygrał w jednej z klas poprzednich, czy też wygrywa dopiero poraz pierwszy. Miljon złotych jest dostatecznie wysoką sumą, by wystarczyć jako główna wygrana. W konsekwencji czterysta wygranych po 2.500 zł. będzie w każdym wypadku rozlosowanych oddzielnie czyli w każdym wypadku wygrywających będzie o 400 więcej, co i dobrze, bo każdy woli choć coś wygrać, niż nic.

Pozatem jest plan gry bez zmiany. A więc w I klasie mamy cztery dni ciągnienia, 12.z80 wygranych na łączną sumę 1.595.200 zł. z główną wygraną 100.000 zł. W II klasie trzy dni ciągnienia, 9.100 wygranych na łączną sumę 1.994.200 zł. z główną wygraną 200.000 zł. W III klasie dwa dni ciągnienia, 6.140 wygranych na łączną sumę 2.172.400 zł: z główną wygraną 300.000 zł. I wreszcie czwarta klasa — 15 dni ciągnienia, główna wygrana miljon, a wogóle 49.209 wygranych na łączną sumę 15.998.200 zł:

Trzeba przyznać, że olbrzymia ilość wygranych i olbrzymie wygrane. Warto spróbować szczęścia!

NUMER NINIEJSZY ZOSTAŁ SPÓŹNIONY WSKUTEK PRZENIESIENIA DRUKARNI.

NUMER NASTĘPNY BĘDZIEMY MOGLI WYDAĆ WE WŁAŚCIWYM CZASIE.

ADMINISTRACJA.

Len

W Dolinie Szwajcarskiej została otwarta wystawa wyrobów lnianych. Są tam wyroby ludowe. Tkaniny zwyczajne, surowe, przedmioty artystycznego tkactwa ludowego, wyroby fabryczne. Materjały wzorzyste, piękne doborem barw; makaty; dywany. Są przedmioty zbytku i codziennej potrzeby. Jakość tego wszystkiego imponuje. Estetyczny wygląd odpowiada naprawdę najwybredniejszym wymaganiom. Len może nie tylko ubrać, ale ustroić.

A hektar zasianego lnu dostarcza poza uprawą i zbiorem sto dni pracy.

Przemysł wielki, imponujący maszynowy, pozostał w tyle i ilościowo i jakościowo. Na tem polu mało zrobiono. Nie dostosował się on do krajowego surowca, wszystko jest do zrobienia.

Na wystawie ujrzeliśmy duży dział, poświęcony pracy wojska nad rozwojem naszego lniarstwa. Całe letnie umundurowanie, zaopatrzenie taborów w liny i płótniska, — namiot; lina; koszula; mundur, — wszystko lniane lub konopne. Wszystko sporządzone w kraju. Wykresy, przejrzyście zrobione wykazują, co się zyskało przy tem na trwałości przedmiotów. Wyniki naprawdę imponujące.

Wojsko — to ćwierć miljona ludzi. Konsumcja tej organizacji w sposób widoczny zupełnie wytknęła już kierunki wytwórczości i dała podstawę do gospodarczej kalkulacji całemu szeregowi przedsiębiorstw rolnych. Ukazała i drogi dla przemysłu.

Wojsko w tym wypadku podjęło ogromną pracę pionierską i osiągnęło już wspaniałe wyniki. Poprostu imponuje planowość podjętych usiłowań w dziale zdrowia. Na wystawie oglądamy waty, gazy, wzory opatrunków, nie mówiąc już o fartuchach i bieliźnie szpitalnej. Czy samorządy, ubezpieczalnie i inne instytucje wstąpiły na tę drogę? Czy społeczne życie nadążyło za tą społeczną pracą wojska?!.. A jeśli nie. — Jakie stąd wnioski?

W pewnych działach eksponaty zostały już w ciągu pierwszych kilku dni wykupione doszczętnie. Wszędzie się czyta: „sprzedane". Świadczy to o powodzeniu wystawy. Świadczy; że trafiła ona na odpowiedni grunt. Publiczność przychodzi do Doliny Szwajcarskiej, aby się uczyć, aby poznać źródła zakupu, aby wyzwolić się z pęt cudzoziemczyzny. Szkoła kryzysu zrobiła swoje.

Hektar lnu — to sto dni pracy przetwórczej. Zastąpienie tkaniny bawełnianej przez lnianą — to jeden z ważniejszych środków pokonania bezrobocia, to podniesienie zdolności spożywczej wsi.

Organizatorom wystawy „Len Polski" z zasłużonym, czcigodnym generałem Lucjanem Żeligowskim na czele należy się głęboka wdzięczność ze strony Warszawy za celowe rozumne i piękne urządzenie wystawy — no i pionierską pracę.

Szedł pan Generał Żeligowski na Wilno z orężem i zwyciężył. Idzie pan generał Żeligowski obecnie na Wileńszczyznę z pracą, kulturą; postępem przemysłem i — zwycięży.

Piękna, Postać Żołnierza - Rolnika, coś na wzór dawnych rzymian, przewodzi tej sprawie i w słoneczo - złote ramy chwały ujmuje niebieskie lnu pola.

Zdarzenia i uwagi

PRACA SPOŁECZNA NA MOKOTOWIE

Przy Zarządzie „Koła Mokotów" Zw. Stow. Przyjaciół Wielkiej Warszawy, powstała przed kilkoma miesiącami Komisja Administracyjna pod przewodnictwem prof. dra Tadeusza Hilarowicza, która za zadanie postawiła sobie przygotowanie podstaw pod przyszłe komisje samorządu stołecznego, dla spraw Mokotowa.

Według nwej ustawy z r. 1933, Rada Miejska może powoływać stałe, czasowe, albo do poszczególnych spraw komisje zpośród członków Rady i, w miarę potrzeby zpośród mieszkańców gminy, które Komisje te mogą powoływać ze swego składu podkomisje, będzie przekazywać rozpatrywanie i opinjowanie spraw, dotyczących gospodarki miejskiej, przygotowanie wniosków, a nawet decydowanie w zastępstwie Rady w poszczególnych sprawach.

Z tych względów b. ważną jest rzeczą przygotowanie w poszczególnych dzielnicach miasta kadr obywateli którzy w takich komisjach mogliby brać udział. W szczególności zauważyć należy, że cytowane postanowienia ustawy samorządowej dają możność powoływania komisyj specjalnych, nietylko podług podziału rzeczowego, ale i dla poszczególnych dzielnic miasta; te ostatnie mogłyby być narazie surogatami t. zw. małych magistratów dla poszczególnych części stolicy. W skład komisji administracyjnej Koła Mokotów, które obecnie łączy się z Tow. Przyjaciół Mokotowa w jedno stowarzyszenie p. n. „Koło Przyjaciół Dzielnicy Mokotów" wchodzą doświadczone siły, reprezentujące różne dziedziny wiedzy zawodowej, jak z lekarzy — kierownik ośrodka zdrowia dr. St. Stypułkowski i dr. S. Baczyński, znawca spraw wodociągów, kanalizacji— inż. Z. Rudolf, prawnicy: prof. Hilarowicz, b . wojewoda p. K. Kirst i sędzia E. Baczyński, — znawca spraw rozbudowy miasta inż. Adam Jurewicz, dyr. H. Drozdowski, pułk. Sztobryn, insp. szkolna p. J. Strzelecka i przedstawiciele nauczycielstwa — pp. W. Malec, S. Rolewicz, D. Wyszyńska, S. Pikulski i J. Witting, dr. Danysz-Fleszarowa, p. J. Ciemieniecki, radca Wyszyński, inż. B. Kączkowski i inni. Komisja zaczęła działalność od urządzenia wielkiego zebrania w kinie „Ton" w Mokotowie, przy udziale przeszło 1.000 osób ze zbiorowym odczytem o potrebach Mokotowa, którzy wygłosili prof. Hilarewicz, dr. S. Stypułkowski, radca Wyszyński, inż. Rudolf, dyr. H. Drozdowski, dyr. L. Danielewicz. Następnie Komisja rozpowszechnia w Mokotowie drukowaną ankietę w sprawie potrzeb dzielnicy. Ostatnio Komisja urządziła specjalne zebranie nauczycielstwa, poświęcone na podstawie referatów: prof. Hilarowicza, dra Stypułkowskiego, woj. Kirsta i J. Ciemienieckiego sprawie uświadamiania rodziców dzieci szkolnych co do znaczenia Ośrodka Zdrowia w Mokotowie, organizowania w Mokotowie godziwych rozrywek dla dzieci, poprawy stanu budynków szkolnych, dożywiania w szkołach i t. d. W szczególności na zebraniu tem wysunięto postulat, aby nowe szkoły budować nie w ciasnych ulicach, ale na otwartych terenach, gdzie obok mógłby być ogród szkolny warzywny owocowy, również zapoczątkowano akcję w kierunku utworzenia w Mokotowie letniego basenu kąpielowego dla dzieci. Pozatem Komisja Administracyjna urządziła osobne zebranie kupiectwa, na którem po referatach przewodniczącego prof. Hilarowicza i radcy Wyszyńskiego przeprowadzono żywą dyskusję w sprawie potrzeb dzielnicy mokotowskiej z punktu widzenia drobnego kupiectwa. Między innemi wysunięto postulaty zniesienia kolejki i ulepszenia stosunków bezpieczeństwa w Mokotowie.

Działalność Komisji Administracyjnej spotyka się z dużem uznaniem wśród szerokich sfer mieszkańców Mokotowa.

CZY TO AKCJA ŚWIADOMA?

Propoganda lnu i wyrobów lnianych zrobiła swoje. Ale propaganda musi być poparta przez planową akcję handlową. Na rynek trzeba dostarczyć odpowiedniego towaru po dostępnej cenie. Tymczasem Warszawa dostała towar w cenie poprostu niemożliwej. Sztuki bielizny gotowej lnianej sprzedawane są za tyle co jedwab. Sztuki ubrania w znacznej ilości sklepów sprzedawane są tylko w kompletach (np. cały garnitur)) niema natomiast w handlu dajmy na to samych spodni letnich. Faktów tego rodzaju jest sporo.

Otóż warto zapytać, czy nie jest to przypadkiem akcja świadoma i zorganizowana. Rozumiemy, że bawełna, panująca na naszym rynku nie ustąpi bez walki. Rozumiemy, że stanowi ona potęgę finansową. Na przywozie jej do nas zależy bardzo poważnym czynnikom zagraniczym. Że w propagandzie lnu widzą one niebezpieczeństwo dla siebie— to rzecz jasna. Nie ulega wątpliwości, że organizują kontrakcję. Jawnie działać trudno, gdyż ineres społeczny polski popierania lniarstwa — jest zbyt wyraźny. A więc przez podooszenie cen, przez utrudnianie dostawy, przez odpowiednie oddziaływanie na kupców urządza się podkopy. Kupiectwo w ten sposób niejednokrotnie może się stać narzędziem w ręku „obcej agentury". Na fakt ten zwracamy pilną uwagę kogo należy. Nie dość jest propagować, nie dość organizować wystawy — trzeba zorganizować handel wyrobami lnianemi, handel obcym agenturom niepodległy. Kto wie, czy w tym wypadku nie należało by się uciec do formy handlu spółdzielczej — bezwarunkowo pod względem ideowym najpewniejszej.

NAPRAWA USTROJU.

Bardzo ciekawe i charakterystyczne było wystąpienie „Gazety Polskiej" z dnia 30 z. m. Witając nowy rząd stwierdza pismo, że polityka gospodarcza dotychczasowa będzie utrzymana, że w dalszym ciągu będzie prowadzona akcja w kierunku obniżania cen. Obecnie obnizki mają objąć koleje, pocztę i przedsiębiorstwa państwowe. Trzeba przetrzymać kryzys, aby zyskać możność gruntownej przebudowy struktury gospodarczej, zapowiada pismo.

To podkreślenie zasadniczej dążności do przebudowy struktury gospodarczej jest niezmiernie ważne i niezmiernie cenne. Przyjmujemy je z dobrą wiarą i zupełnem zaufaniem.

Ale... Na świecie nic bez ale. Hasło „spierwa uspokojenje a potom reformy", nie jest szczęśliwe. Rzecz jasna, że w epoce kryzysu bardzo trudno jest przeprowadzać gruntowne zmiany, gdyż te zmiany kosztują. Ale kryzys w znacznym stopniu jest wynikiem obecnej struktury gospodarczej, jest objawem jej zwyrodnienia, a raczej całkowitego zwyrodnienia. To też sama walka z kryzysem musi postępować przez przebudowywanie tej struktury. Wskazywaliśmy niejednokrotnie na fakt dokonywania się tych zmian już obecnie. Stąd też płynie nasz postulat ujęcia tych zmian w system programowy i przeprowadzania ich już obecnie z całą świadomością celu.

WYBORY SAMORZĄDOWE.

Wybory do samorządów miejskich dały w ogólnych cyfrach zwycięstwo Blokowi prorządowemu, pozostawiając w jego rękach aż 70 proc. mandatów. Zwycięstwo to jednak

zostało osiągnięte przedewszystkiem w miejscach o miasteczkach mniejszych, gdzie wpływy administracji są największe. W miastach większych zwyciężała endencja, powiększając swe wpływy kosztem lewicy. Jest to rzecz charakterystyczna i godna najpilniejszej uwagi. Proletarjat znękany bezrobociem poszukuje „realnej" drogi naszej sytuacji, a przynajmniej uzyskania zarobków. Gdy „realizm" programowy lewicy utracił zaufanie, gdy stan kryzysu i niezadowolenia nie usposabia mas przyjaźnie do rządu — plastrem na wszystkie niedomagania staje się antysemityzm. Wygnać Żydów i zająć ich miejsca. W Łodzi, gdzie proletarjat fabryczny żydowski jest szczególnie liczny, gdzie tyle kapitału jest w rękach żydowskich tego rodzaju koncepcje naprawdę nabierają w nieoświeconych głowach cech realizmu.

Zwycięża więc nie jakiś kierunek polityczny, ale antysemityzm, to jest kierunek walki wewnętrznej w państwie, walki wyznaniowo - narodowościowej, walki do której rząd dopuścić nie może, nawet gdyby to było zgodne z wolą chociażby większości mieszkańców miasta Łodzi.

ZJAZD DELEGATÓW SZKÓŁ PR. SPOŁ.

W dniach 3 — 10 czerwca rb. odbywa się w Brukseli Zjazd Międzynarodowego Komitetu Szkół Pracy Społecznej. Tematem obrad są sprawy organizacyjne, sprawozdania członków oraz wyniki wspólnej ankiety, przeprowadzonej przez poszczegglne szkoły pracy spolecnej na terenie swego kraju, ankieta dotyczyła położenia dziecka w rodzinie bezroboczej.

W związku ze Zjazdem prowadzony jest Międzynarodowy Kurs Pracy Społecznej poświęcony zagadnieniom zapobiegania przestępczości, opiece nad więźniami i małoletnimi przestępcami, i readaptacji społecznej zwalnianych więźniów.

Program dziesięciodniowego pobytu uczestników Zjazdu w Belgji, przewiduje zapoznanie się z organizacją więziennictwa, z więzieniami — szkołami, z pracą w patronatach więziennych. Organizowane będą również wycieczki po kraju.

Z Polski bierze udział w Zjeździe kilka osób z Ministerstwa Opieki Społecznej, z Ministerstwa Sprawiedliwości i ze Studjum Pracy Społeczno - Oświatowej W. W. P.

POPRAWA.

Dalsza poprawa w naszem hutnictwie żelaznem i cynkowem doprowadziła do zwiększenia o przeszło 600 osób stanu zatrudnienia w tym dziale produkcji w stosunku do zeszłego miesiąca. W stosunku do kwietnia roku zeszłego wzrost ten wynosi przeszło półtora tysiąca. Tak samo podniosła się ilość zatrudnionych w przemyśle cynkowym którego produkcja wzrosła w stosunku do marca o 20%, cynk i 6% ołów. W stosunku do kwietnia roku zeszłego wzrost ten wyraża się odsetkiem 27.

Rzecz naturalna, że ożywienie w tak podstawowej dziedzinie, jaką jest hutnictwo świadczy o poprawie sytuacji w całym naszym przemyśle, którą też notujemy.

ZACZĘŁO SIĘ.

Najpierw było wybijanie szyb w sklepach żydowskich. Potem zjawiły się brudne koszule, przepasane rzemykiem i nazwą Narodowo - Radykalnych wraz z swoistym „entuzjazmem" dla wojska. Aby dopełnić podobieństwo do hitleryzmu względnie faszyzmu trzeba jeszcze było krwawych starć z „marksistami". Widowisko to zostało dane Warszawie na ul. Wolskiej. Napaść na młodzież socjalistyczną zgrupowaną w Towarzystwie uniwersytetów Robotniczych, a więc w instytucji kulturalnej była pierwszym krokiem NR. w tym kierunku.

Władze wystąpiły z całą energją i stłumiły na razie te „poczynania". Doświadczenie uczy, że każda pobłażliwość wobec tego rodzaju wypadków prowadzi do szerzenia się zarazy w sposób zastraszający i mamy nadzieję, że żadnej pobłażliwości nie będzie. Zwrócić trzeba przecie uwagę na jedno — oto, żeby odpowiedzialność za tego rodzaju wystąpienia obciążały nie tylko ogłupionych przez agitację analfabetów i nieodpowiedzialnych młodzików, ale przywódców, by sparaliżowane zostały centra tego rodzaju działalności. Jeżeli już obecnie istnieje kilka pism w Warszawie, które żyją z szczucia i systematycznie prowadzą kampanję podburzającą do czynów zbrodniczych — to te czyny stają się koniecznością, a przynajmniej naturalną konsekwencją. I o tem trzeba pamiętać. I tu potrzebne są zarządzenia stanowcze, choćby i nie liberalne.

DALSZA DROGA.

Zamach stanu w Bułgarji. Najpierw niemożność utworzenia stałego rządu. Przewlekłe targi. Demagogja stronnictw podbechtuje apetyty rewizjonistyczne w polityce zewnętrznej. A to prowadzi do niemożności ułożenia sąsiedzkich stosunków. Rząd spętany i podminowany — każdy rząd. Więc rząd ten ostatecznie rozwiązuje parlament, stronnictwa zawiesza.

Zamach stanu na Łotwie. Dojrzała sprawa zmiany konstytucji przewleka się, jest przedmiotem targów, z których wychodzi stwór, dogadzający jedynie menerom stronnictw, otwierający drogę nie do lotu ale do nieskończonych przetargów o władzę. Nad krajem wisi zmora permanentnego przesilenia. Rząd, który za chwilę już ma odejść, w obliczu zapowiadanego zamachu prawicy — sam dokonuje zamachu stanu.

Więc jeszcze w dwóch krajach parlamentarnych został obalony. Nie zdał egzaminu. Nie wytworzył żadnej siły, która by mogła i chciała go obronić. I to stanowi najważniejszy dla wyroku potępiającego, jaki nań dzieje wydają.

Rząd jest odpowiedzialny wobec parlamentu. Ale wielogłowy parlament nie jest przed nikim odpowiedzialny. Czy zawsze? Czy wszędie? Bynajmniej. W Anglji odpowiedzialność tego parlamentu istnieje. Nie jest ona ujęta w normy prawne. Ale już sama jednomandatowość okręgów wyborczych stwarza odpowiedzialność człowieka — jednostki. Wybiera się ją wprawdzie na podstawie programu stronnictwa, do którego należy, ale jej oddaje się w pieczę straż nad czystością linji tego stronnictwa. Mandat osobisty — to i odpowiedzialność osobista.

Ale są inne jeszcze momenty — może jeszcze mniej nadające się do kodyfikacji. Stanowi je wysoki rozwój życia społecznego. Stwarza je świadomość, że fakt istnienia rządu, samo istnienie ciągłości pracy musi być poza dyskusją. Ta i druga konieczność żyje w umysłowości każdego Anglika, że rząd tworzy większość taką jaka jest — wszystko jedno względna czy bezwzględna. Nie wolno rządu obalać zanim się nowej większości nie stworzy. Widzieliśmy socjalistyczny rząd Mac Donalda, który miał oparcie tylko w mniejszości — a jednak trwał, przez całą kadencję, bo nie do pomyślenia by było życie bez rządu. Tego wysokiego wyrobienia politycznego, a przedewszystkiem społecznego, niestety w innych krajach, o mniejszej tradycji parlamentarnej niema. Panuje w nich zasada: Ja — albo nikt. Jeżeli nie mogę stworzyć sam rządu, to nie zadowolnię się rolą kontrolowania tego, co robi kto inny, ale nie dopuszczę wogóle kogo innego do pracy. I to niedopuszczanie zajmuje więcej czasu niż samo rządzenie. Tego rodzaju parlamentaryzm wytwarza sytuację zupełnie niemożliwą, prowadzi bowiem do dezorganizacji nie tylko państwa, ale i społeczeństwa. A wtedy władza bardzo często dostaje się w ręce zupełnie przypadkowe.

DYSKUSJA

ZWRACAMY UWAGĘ.

Pozwolimy sobie zwrócić uwagę czytelników na niezmiernie ciekawy artykuł Melchjora Wańkowicza w ostatnim (5-ym numerze „Przełomu") pt. „Błąd paralaktyczny". Autor zwiedził Państwo Radzieckie. Przyjrzał się życiu tamtejszemu. Skonfrontował swoje wrażenia z impresjami i reportażami szeregu turystów. Potem spróbował porównać to wszystko z głosami literatury rosyjskiej współczesnej. Z takiem przygotowaniem począł wnioskować, aby zamknąć wywody swe następujcemi słowy:

„Po zburzeniu dawnych form, wraz z polepszeniem się warunków życia, murują ludzie z tamtej strony barykady ku wyrównaniu proletarjackich błędów paralaktycznych. Czy bez zburzenia tych form, wraz z pogarszaniem się warunków życia „u nas", my idziemy ku korektywie naszych błędów paralaktycznych?".

Warto się nad tem zastanowić. I warto pomyśleć, jaką drogą pisarz „burżuazyjny", pisarz zrośnięty z dzisiejszym ustrojem, z dzisiejszemi stosunkami dochodzi do takiego postawienia kwestji.

Klucz podaje sam p. Wańkowicz.

„...Zwiedziłem dom studentów z piękną panią. Obejrzała ciasne, biedne pokoiki, w których stały powyginane, tandetne łóżka z żelaznych prętów. Zatrzymałem się, jak urzeczony patrząc w te niemożliwe pyski burjackie, tudżykijskie, które podniosły się na nasze spotkanie.

— No, tem nie mają co się chwalić — powiedziała moja towarzyszka.

Myślała zapewne o swojem mieszkaniu, a może o naszych domach akademickich, w których hodują się przyszli mecenasi i konsyljarze, ja zaś myślałem o ałusach i koszłakach, o jurtach odległych o setki i setki wiorst od najbliższej stacji kolejowej".

A przecie istotnie dla ludzi, pochodzących z ałusów i jurt te pokoiki nawet już nie biorąc pod uwagę uniwersytetu to postęp, to wzrost tego samego komfortu.

I P. Wańkowicz zestawia to rozważenie natychmiast z cyframi. W Moskwie, powiada, w r. 1925-ym wybudowano 30 tys. izb mieszkalnych, w r. 1926-ym — 53 tys., w następnych zaś 70 tys.. 78 tys., 95 tys., 95 tys., 105 tys., i 200 tys. W Warszawie — dodaje — wybudowano izb, w r. 1930-ym i następnych — 9.557, 6.777, 3.486, 2.784. I te cyfry są odpowiedzią na zarzut, że w Sowietach wszystko podciąga się pod jeden strychulec.

„Strychulec to ciężka rzecz, ale wtedy, kiedy skazuje człowieka na wieczny bezwład. Niema bardziej melancholijnej formułki w języku ludzkim, jak słowa „Wiecznie to samo". Jednak w Sowietach istnieje kinetyka o dużem napięciu..."

Nie sposób streszczać tego niezmiernie ciekawego artykułu. Najcenniejszem wszakże jest w nim to, że wysoce utalentowany publicysta po niesłychanie mocnem przygotowaniu artyleryjskiem na okopy „błędu paralaktycznego", polegającego na obserwowaniu życia w Sowietach ze stanowiska komfortu kilkudziesięciu tysięcy uprzywilejowanych a w najlepszym razie ze stanowiska dobrze sytuowanego robotnika zachodnio - europejskiego, a zapoznaniem przedwojennych stosunków chociażby Moskwy, gdzie na jedną izbę przypadało przeciętnie coś koło 11 osób — zwraca się ku reformie człowieka, ku tym wielkim psychicznym przemianom jakie się odbywają w duszy obywatela Sowietów, a które już się zaznaczyły.

Dowód? A choćby cyfry zebrane przez ankietę.

„Ankieta młodzieży w r. 1922 wskazuje na trwałe pożycie z jedną żoną jako na ideał w 15,6 proc. odpowiedzi. W r. 26-ym 48,1, a w 1928 — 58,8 proc. Też same ankiety wykazują rozpoczęcie życia płciowego w wieku poniżej lat 17: w 1922 — 61,3 w 1926-ym — 39,8 proc., w 1928-ym 28,2%.

A już po przebudowę poczucia wartości jednostki sięgamy wraz z Autorem do literatury pięknej — i znajdujemy.

Tylko ta część zupełnie wymyka się streszczeniu. Wańkowicz staje się tu tak zwięzły, że raczej by się chciało rozwinąć jego wywody.

Czy pokrywają się w tym wypadku nasze poglądy na sprawę z tem, co pisze Szanowny Autor? Pozwolimy sobie tej sprawy nie rozstrzygać. Przedewszystkiem dla tego, że widział on to, czegośmy nie widzieli. A następnie — dla tego, że w tym wypadku nie chodzi bynajmniej o wytwarzanie takiego czy innego „nastawienia". Wartość ma to, co wzbogaca nasze życie, co nam ukazuje nowe drogi, co koryguje nasze postępowanie, a nie obserwacja cudzych niedociągnięć, których podniesienie posiadać może znaczenie przy rozpatrywaniu szczegółów, omawianiu poszczególnych dziedzin życia. Wańkowicz poszedł drogą uczciwą — drogą prawdziwie obywatelską — odsłaniając przed nami istotne, twórcze wartości życia sowieckiego.

A wartości te zrozumieć trzeba — przemyśleć należy — bo warunki nasze nie są idealne. Bo pod wieloma względami cofamy się, gdy tam, na wschodzie — znać postęp.

NA PRAWO, CZY NA LEWO?

Za kilka tygodni opuści szkoły średnie już trzeci rocznik młodzieży, urodzonej w latach wojennych, wychowanej w Niepodległej Polsce. Dochodzi ona do głosu w środowiskach akademickich, opanowała wyższe klasy gimnazjów. Młodzież ta nie jest bynajmniej jednolita ideowo. Myliłby się ten, ktoby sądził, że wychowanie państwowe zdołało scalić i wyrównać różnice poglądów, wynoszonych i bezustannie odnawianych w domach rodzicielskich. — A jednak jest pewna cecha, znacząca wyraźną wspólność w rzeczy bardzo ważnej, w postawie wobec życia. Dzisiejsze pokolenie młodzieży jest zradykalizowane. Zradykalizowane o ile słowem radykalizm oznaczymy bunt wobec rzeczywistości, otaczającej przykrym koszmarem lata najradośniejszej młodości, niewiarę w ewolucyjny automatyzm poprawy stosunków, pragnienie walki i kult rewolucyjnego czynu.

Na jakiem podłożu wyrasta ten radykalizm metod — częstokroć zupełnie obcy istotnemu radykalizmowi celów — trudno powiedzieć w paru słowach. W każdym razie poza pobudkami zewnętrznemi i przełomowemi wypadkami, rozgrywającemi się na całem świecie, poza normalnym biegiem młodości do przeciwstawiania sę ustanowionemu po-

rządkowi, ma tu bez wątpienia duży wpływ wprowadzenie nowych pierwiastków wychowawczych — przedewszystkiem sportu, rozbudzającego i subtelniającego wrodzony instynkt walki. Nie zagłębiając się w to ciekawe zagadnienie, wracam do stwierdzenia, że dziś niema bodaj organizacji młodzieżowej, któraby nie poddała się mniej, lub więcej chętnie tendencjom nurtującym wśród dorastającego pokolenia.

Na szczęście zmiany dokonywujące się w psychice młodzieży, zrazu dość powierzchowne, dotyczące zewnętrznych objawów działalności, zaczęły się pogłębiać. Od paru lat wykrystalizował się wśród młodzieży ruch o rosnącej sile rozwojowej, tem mocniejszy, że pociągający za sobą jednostki inteligentniejsze bardziej skomplikowane nie mogące się uczuciowo i rozumowo pogodzić z obecnem rozwiązaniem kwestji socjalnej.

Idea sprawiedliwości społecznej, urzeczywistniona w państwie zorganizowanej i wyzwolonej pracy — tak zazwyczaj określa sę w tych kołach doskonałą Przyszłość — stała się zarazem podstawą na której oparły się zazwyczaj udałne próby przebudowy życia młodzieży zarówno w jego przejawach organizacyjnych, szkolnych, jak i etycznych, społecznych. Postarano się przedewszystkiem o związanie ucznia ze szkołą i nauczycielem na zupeł nie nowej płaszczyźnie współtwórczości i współodpowiedzialności. Poparta przez Min. W. R. i O. P. akcja tworzenia samorządów szkolnych stała się zaczątkiem usamodzielnienia. Dziś w przeważnej ilości szkół uczniowie sami decydują o najróżniejszych sprawach porządkowych, dyscyplinarnych, organizowaniu nauki pozaszkolnej itp. Jako charakterystyczny przykład, przytoczę coraz częściej spotykany fakt prowadzenia kontroli uczęszczania do szkoły i usprawiedliwiania nieobecności przez gminę klasową, a nie przez wychowawcę.

Skolei wytworzyła się wśród młodzieży świadomość roli, jaką odgrywa w państwie, poczucie łączności z resztą społeczeństwa, obowiązek przygotowania się do podjęcia przyszłych zadań obywatelskich. A równocześnie punkt ciężkości przerzucono z jałowych dyskusyj na pracę realizacyjną. Obserwacja bolesnych stron życia stała się źródłem światopoglądu nie oryginalnego jeszcze, lecz samodzielnie wybranego i odczutego. Młodzież, zwłaszcza na prowincji, stała się awangardą postępu, bezkompromisowości. Nie znosząc zakłamania, a nie zawsze znajdując pomoc wśród starszych, sama postarała się rozwiązać zagadnienia ją nękające. Tu zaliczyćby należało trwające jeszcze usiłowania wyjaśnienia delikatnego, a jakże niepotrzebnie zagmatwanego t. zw. problemu „chłopca i dziewczynki"...

Że właśnie tak pojęty radykalizm, sięgający najgłębszych podstaw dzisiejszości i chcący je zamienić na nowe, odpowiada zamierzeniom młodzieży, świadczy przedewszystkiem rozpaczliwa obrona prawicy wygrywającej dotychczas atuty szowinizmu i antysemityzmu, łatwo dającego się zaszczepić wśród gorącej i patrjotycznej młodzieży. Dziś próbuje się ją omamić napozór rewolucyjnemi i postępowemi frazesami „narodowo - radykalnemi". Niezbyt to jednak pomaga i nielegalne „piątki" byłego OWP. stają się coraz rzadszem zjawiskiem w szkołach.

Równocześnie rozwija się ruch przeciwny. Idealistyczny, mimo rozumowych materjalnych założeń powstać mógł tylko wśród młodych dawnego obozu niepodległościowego, żywiących się jego romantyczną legendą. „Kuźnia Młodych", „Nasze Prace" i wiele drobniejszych pism regjonalnych grupuje wokoło siebie młodzież radykalną, zorganizowaną również w „Filarecji", ekspozyturze „Legjonu Młodych" na terenie szkół średnich. Częściowo znaleźć ją można — mniej niżby się napozór wydawało — w „Straży Przedniej".

Młodzież ta jest „lewa". Lewica — straszne słowo. Dźwięk jego kojarzy się z pojęciami wstrętnemi i okropnemi dla ucha filistra. Lewica to prawie komunizm, bezbożnictwo, niemoralność, anarodowość. Wprost nie chce się powtarzać tych wszystkich beznadziejnych komunałów bojącego sięwszelakiego postępu, ustabilizowanego w bezruchu mieszczaństwa. Gorzej, że żywiolowego, zradykalizowania się młodzieży przestraszono się „w górze"; jakby zapominając o swojej czerwonej przeszłości. Od pewnego czasu widzi się celowa akcję, zamierzającą zweklsować nastroje młodych obozu prorządowego bardziej na prawo. Choć przyśpieszyła ją śmierć ś. p. A. Skwarczyńskiego, nie może ona jeszcze uwidocznić się na zewnątrz, wymaga przecież czasu. Należy, ją jednak jak najprędzej zarzucić, gdyż wyrosła nie na nieporozumieniu, niedopatrzeniu. W trosce o stworzenie silnej państwowość, zdolnej się oprzeć zewnętrznemu naciskowi przegapiono rzecz zasadniczą: że polka racja stanu wymaga właśnie takiego nastawienia, jakie reprezentuje ta młodzież, którą zbyt często traktuje się jako „enfantterribles".

Całość jej poglądów możnaby objąć mianem, użytem niedawno przez Suchodolskiego w rozprawie o St. Brzozowskim — nacjonalizm proletarjacki. Z tem zastrzeżeniem, że jest to nacjonalizm państwowy, zupełnie różny od szowinizmu. Polska, niejednolita narodowościowo państwo drobnych rolników, robociarzy i pracujących inteligentów nie może pozwolić sobie na jątrzenie mas, stanowiących o jej istnieniu, bez względu na ich pochodzenie.

Zwrot na prawo wywołałby napewno takie jątrzenie, nie mówiąc już o innych nieodłącznych tego kroku skutkach, a mianowicie o stopniowem wyrzekaniu się i zarzucaniu zdobyczy kulturalnych i etycznych, osiągniętych w walce o postęp. — Dlatego jeszcze raz podkreślam tensens, szkodliwość podobnego postępowania.

Za kilka tygodni nowe pokolenie maturzystów opuści szkoły. Wielu z nich zawali „Legjon Młodych" i „Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej", organizacje stanowiące zrąb młodej lewicy społecznej. Winna ona znaleść pełne zrozumienie wśród starszego społeczeństwa, jako jedyna siła zdolna się przeciwstawić niepokojącym wpływom zmodernizowanej reakcji z obozu Narodowo - Radykalnego wśród wynędzniałej bezrobotnej młodzieży.

A. Andrzejewski.

Siły rządzące

I.

Po przez prace ekonomiczne Hipolita Gliwica płynie jakiś szeroki watr ze światów. Cały glob ziemski stanowi dla Autora, żyjącą wspólnem życiem. Wszyscy ludzie, wszystkie narody, wszystkie państwa, wszystkie kontynenty składają się na wielką jedność, w której bytuje człowiek. A postęp polega na wzmacnianiu tej jedności, łączeniu poszczególnych krajów co są mocniejszą siłą. I jak kolwiek w poszczególnych momentach zdają się brać górę siły dzielące, jakkolwiek pod wpływem przesileń podnosi głowę ekskluzywizm, przemawiając głosem nacjonalizmu rasizmu i tym podobnych kierunków zboczeń logicznych zdążając do wydzielenia pewnych organizmów politycznych, uniezależnienia ich od świata — wszystko to jest czemś przemijającem i w ostatecznej konsekwencji prowadzi do tem ciaśniejszego zespolenia ludzkości. Tego rodzaju „credo" stanowi kamień węgielny rozważań Gliwica, przenika je w każdym momencie, w każdym calu, przesiąka każdą ich komórkę i najdrobniejszemu faktowi nadaje ton współbrzmiący rozwojowi, działającemu na kuli ziemskiej.

A stąd płynie potrzeba ogarnięcia szerokich horyzontów spojrzenia w to, co na szerokim świecie się dzieje. Życie Polinezji, Antylów ośrodki przyciągające ludzi w Ameryce czy Australji — wszystko posiada swą doniosłość — wszystko tak czy inaczej oddziałuje na nas. Gliwic opisuje fakty życia świata.

Dla tego to ekonomja niema nic wspólnego z szkolarską oschłością. Tętni w niej życie. Poszukuje jego ona odpowiedzi na cały szereg zagadnień, podnoszących się codzień, szereguje zjawiska, aby stanęły w ordynku wielkiego pochodu naprzód i rozpoznaje tego pochodu kierunek, ukazując go nam, aby na scenie jakowejś.

Znana jest każdemu ballada o uczniu czarnoksiężnika, który pod nieobecność mistrza, przy pomocy zaklęć, wyznaczonych wywoływać poczyna siły tajemne. Zbudzony żywioł poczyna działać, a biedny culopor już nie jest w stanie go opanować... Legenda żydowska mówi o Golemie, bajecznym „robocie", stworzonym przez uczonego czy czarnoksiężnika, o jakiejś nadludzkiej, potwornej sile. Golem wykonuje wszystkie rozkazy póki sam w sobie życia nie poczuł, a wtedy siła jego staje się groźną. Potęga, która wychodzi na zewnątrz i żyje własnym nakazem.

Prof. Gliwic szuka sił, rządzących światem. Patrzy na rzeczy realne. Badał w poprzedniej części swego dzieła znaczenie surowców, ich ruch, ich przenoszenie się z miejsca na miejsc, mierzył moce, jakie one dają swym posiadaczom. W drugiej części swojego kapitalnego dzieła o podstawach ekonomiki światowej zwraca si ęku materjałowi ludzkiemu, ogląda siły człowieka: które ten surowiec wydobywają, przerabiają, nadają mu kształt użytkowy i po mozolnych poszukiwaniach, po zgrupowaniu całego materjału dochodzi do wniosku, że wszystko to nie rządzi światem, że wszystko to nie rządzi światem, że wszystkie te wartości najzupełniej rzeczywiste podlegają czemu innemu — wielkości „ostatecznie przecież urojonej — kapitałowi!" Rządzi urojenie stworzone przez człowieka! Rządzi surowcem — rządzi samym człowiekiem, rządzi po przez jego potrzeby, przyzwyczajenia, dążenia i pragnienia, rządzi twardo i nieustępliwie, rządzi naprzekór pomysłom najzdolniejszych mężów stanu, wbrew projektom najpotężniejszych organizmów politycznych, jak owe siły, wywołane przez ucznia — jak groźny, ponury, Golem!

„Materjał ludzki". Prof. Gliwic z pewnym jakoby zalęknieniem wewnętrznym używa tego wyrazu. Czy wolno traktować człowieka, który przecie winien być podmiotem wszelkiej czynności, a więc i czynności gospodarczej, jako przedmiot. Biorąc asumpt z twierdzenia podpisanego, wygłoszonego w swoim czasie, że poprzednia jego książka ożywiła martwe surowce, wyraża obawę, że w obecnej uśmiercony zostanie właśnie człowiek żywy, pozostanie towar — praca robocza. Ale Szanowny Autor może być spokojny. Cała jego książka obrazuje nie co innego, jak zmaganie się zaiste tragiczne człowieka żywego z siłami, które mu są narzucane. Uczony musi stwierdzić fakty. Uczony wykazuje podległość jednostki, grup, narodów, ludzkości siłom przemożnym — a człowiek walczy, człowiek przenika je, zgłębia ich tajniki. Prof. Gliwic to nie widz życia — to jego uczestnik, to jego współtwórca. Nie waha się on skonstatować, że wszystkie próby opanowania żywiołu ekonomiki światowej dotąd zawiodły, ale nie rezygnuje z dalszej pracy nad jego opanowaniem. I ta tendencja przemożna szukania sposobów narzucenia biegowi wypadków woli, woli przodujących umysłów stanowi treść istotną i wartość książki, czyni, że dwutomowe dzieło o blisko 700 stronach czytamy jednym tchem, że długie szeregi cyfr, zestawienia liczbowe pochłaniamy z najwyższem zainteresowaniem, że to, co gdzie indziej nużyłoby nas — nabiera kształtów, przemawia nie tylko do rozumu, ale działa emocjonalnie, pobudza wyobraźnię, otwiera horyzonty nie tylko gospodarcze, ale i etyczne.

To też trzeba nią zająć się szerzej.

*) Hipolit Gliwic: „Materjał ludzki w gospodarce światowej" (Podstawy ekonomiki światowej Cz. II). Tom I str. 1 — 300. Tom II str. 303 — 680. Warszawa 1934. Trzaska — Evert — Michalski.

Cel wychowania

Demokracja według mentalności amerykańskiej polega na daniu każdemu obywatelowi równych szans w wielkiej grze, jaką jest życie. Równe szanse — to jednakowa możność zdobywania powodzenia to równy dostęp do nauki. Każdy zespół obywateli, każdy obwód musi więc przedewszystkiem zatroszczyć się o szkołę. A rzeczą już większych jednostek administracyjnych, samorządów, stanów, całego Państwa jest dostosować tę szkołę do potrzeb organizacyj społecznej i politycznej. Lecz osiągają to one bynajmniej nie przez przymus, ale przez rady, udogodnienia, subwencje. In-

spekcja władzy wyższej jest nietyle sprawdzaniem policyjnem, co pomocą. O taką inspekcję się prosi, bo za nią idzie przedewszystkiem jakaś rada, a potem umożliwienie spółżycia z innemi szkołami, spółpracy na szerszym terenie.

Szkoła powszechna dostosowuje sę więc do programu średniej nie dla tego, że ktoś to nakazuje, ale dlatego, że musi służyć uczniom, a jeżeli chce dobrze służyć musi dla nich otwierać dalszą drogę życiową. Powołała ją do życia gromadą kolonistów, zupełnie niezależnie od jakichkolwiek życzeń czy nakazów władz, które powstawały jednocześnie, równolegle do niej. Władze te z czasem wzmagały się w środki, rozszerzały swe kompetencje i wykorzystywały to wszystko dla pomocy szkole, jako instytucji, której znaczenie doceniały. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że w Stanach Zjednoczonych, gdzie w poszczególnych miastach budżet jest w cyfrach absolutnych trzykrotnie większy niż w całej Rzeczypospolitej Polskiej*), niema ministerstwa oświaty — jest tylko centralny urząd, który prowadzi prace statystyczne i badawcze. To wystarcza zupełnie. Więcej odeń Amerykanin nie wymaga, gdyż jest przyzwyczajony do tego, że maximum robi we własnym zakresie sam, albo przy pomocy najbliższego sobie ośrodka organizacyjnego, jakim jest dysrykt oświatowy, gmina, stan itd.

Ujednostajnienie szkolnictwa staje się w tych warunkach procesem naturalnym, Podręcznik rozpowszechnia się dlatego, że jest najlepszy, najtańszy, najdokładniej wydany. Konkurować z tem, co zrobił jakiś trust podręcznikarski, wydający książki w miljonach egzemplarzy, nie może i niechce żadna księgarnia prowincjonalna. W ten sposób jak kolwiek są stany, w których do 10.000 tysięcy dystryktów szkolnych posiada zupełną samodzielność — przecież zamęt podręcznikarski daje się bez porównania mniej we znaki — niż to było dajmy na to przed paru laty u nas. Regulatorem jest samo życie.

I właśnie dla tego szkolnictwo i system wychowawczy Stanów Zjednoczonych zasługuje na wielką uwagę z naszej strony, zasługuje na uwagę nie tylko ze strony specjalistów, ale każdego społecznika.

My, na kontynencie europejskim układamy sobie życie zupełnie inaczej. Jakoweś ciała, najczęściej bardzo kompetentne, obradują i uchwalają plany. Ujmuje się je następnie w systemy ustawodawcze, ustala dla wykonania ich całą maszynę administracyjną, która poddana zostaje nieraz specjalnemu przeszkoleniu. Aparat ten ma podnosić poziom ogólny, podciągać ludność — jest wyższy ponad tą ludność i nie może pytać o jej zdanie. On sam sprawdza, czy system przezeń obrany jest dobry, czy nie, czy wymaga pewnych uzupełnień i wtedy, po nowych deliberacjach trudnych, nieraz bardzo przewlekłych „nowelizuje" ustawodawstwo, redaguje nowe rozporządzenia i instrukcje, organizuje nowe przeszkolenia.

W Nowym Świecie jest to wszystko niepotrzebne — zmiana idzie sama. Władza jest po to, żeby ją kontrolować, żeby, o ile to uważa za pożyteczne, propagować, stwarzać dla niej nowe warunki. Okolice jedna za drugą dojrzewają do tych zmian. I to właśnie jest najciekawsze i najcenniejsze.

*) New - York wydał na oświatę w r. 1928-ym około 1,3 miljardów złotych!

Nie kusimy się bynajmniej o streszczenie książki dr. Ziemnowicza*), napisanej nie tylko z gruntowną znajomością przedmiotu, ale i z dużym talentem, który czyni ją naprawdę głęboko interesującą. Autor przechodzi w niej od przedszkola po przez wszystkie stopnie szkoły, charakteryzuje ich organizację podstawy finansowe, program i metody stosowane. Co jest wszakże najbardziej cenne w jego ujęciu sprawy — to ukazanie dynamicznych sił, jakie szjolnictwo, pozornie samopas rzucone zawiera.

Ciemne i jasne strony obecnego przekroju oczywiście są. Rozważanie ich musiało by nas zaprowadzić przedewszystkiem do ogromnego zróżniczkowania terytorjum tego kraju, gdzie jest New Yorku ale jest i Wild West. Niewiem zresztą, czy taka ocena na wiele by się nam przydała.

Pożyteczne prawdziwie jest raczej przestudjowanie razem z Autorem założeń moralnych tej instytucji, założeń stworzonych przez człowieka, który budował sobie warunki życia znacznie bardziej wolny od wszystkich ciężarów tradycjonalizmu, niż europejczyk, przez człowieka, dodajmy wychowanego w konieczności dawania sobie samemu radę i ponoszenia odpowiedzialności za siebie — a również przez człowieka, który niezależnie od tego czem był musi w owych warunkach wytworzyć w sobie więcej zdolności do czynnego życia, a więc mniej biednego niż ogół europejski. Właśnie na to Dr. Ziemnowicz kładzie główny nacisk i dla tego dzieło jego jest nie tylko informacyjne, ale przedewszystkiem kształcąc. Książnica Atlas dobrze się przysłużyła inteligencji polskiej, dając tego rodzaju książkę w jej ręce.

I tylko jedna mała uwaga. Zewnętrzna forma wydawnictwa jest poprawna, dobra ale — sprawia wrażenie książki — bardzo specjalnej—wskutek tego może niejedngo odstraszyć. Książka jest fachowa istotnie. Ale książka ta powinna się stać u nas poprostu popularna. Zasługuje na to i przez swą wartość społeczną i przez wartość literacką. I dla tego należało by jej nadać nieco inną szatę — bardziej zaciekawiającą i bardziej nęcącą. Sądzimy, że przy następnem wydaniu ten nasz postulat zostanie uwzględniony.

Budownictwo

Do sprawy budowy mieszkalnych domów trzeba podejść od strony istniejących warunków materjalnych ludności. Jaki jest zarobek człowieka pracującego? Ile może on płacić za mieszkanie? Co w tej dziedzinie jest jego nieodzowną potrzebą już ze względów społecznych i państwowych? Oto pytania, na które przedewszystkiem trzeba sobie dać odpowiedź zanim ustalić wypadnie zasady, o które należy oprzeć budownictwo. Zaczynając od końca

*) Dr. Mieczysław Ziemnowicz: „Szkolnictwo w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej", str. 338. Lwów-Warszawa 1934. Książnica - Atlas.

musimy żądać jako minimum jednej izby dla rodziny. Poniżej zejść już nie można.

A przeciętny zarobek człowieka pracującego szacować musimy dziś bardzo nisko. Świadomie i stanowczo przeprowadzona akcja Funduszu Pracy doprowadziła go do 3 — 4 zł. dziennie, co stanowi 75 — 100 zł. miesięcznie. Z tego rodzaju dochodów na opłacenie komornego niemożna wydać więcej niż 15 zł. Za tych więc 15 zł. człowiek powinien mieć — jednoizbowe co najmniej mieszkanie. A stąd wniosek jasny: koszt tej izby nie może przekraczać 2000 zł. Koszt pełny podnosimy, a więc wraz z kawałkiem gruntu na izbę przypadającym Budownictwo oparte na innych obliczeniach z natury rzeczy będzie nierentowne, ba, będzie poprostu deficytowe, albo też będzie służyć sferom s... nym lepiej uposażonym. Cała nasza spó... jakkolwiek została skonstruowana z myślą fizycznie pracujących o mieszkaniową właśnie, wskutek braku kalkulacji racjonalnej służby inteligencji i do tego więcej niż przeciętnie zarabiającej, a w znacznej większości jednostkom zamożnym.

I teraz trzeba się zastanowić nad zagadnieniem, czy koszt 2000 zł. od izby jest możliwy. Doświadczenia w całej Polsce zdają się temu przeczyć. Nie mówimy o cenach warszawskich, absurdalnie wysokich, cenach, które cały szereg członków spółdzielni mieszkaniowych zapędziły poprostu w kozi róg, gdyż zmusiły ich po włożeniu sporego nieraz, na dziesiątki i tysięcy liczonego kapitału płacić znacznie wyższe raty miesięczne, niż wynosi komorne w innych tak samo luksusowych domach, — ale już nawet śląskie domki robotnicze, budowane bardzo oszczędnie i te kosztowały około 5 tys. zł. izba.

Ale też doświadczenie to całe służyć może jedynie przykładem, w jaki sposób nie należy brać się do rzeczy. Wszystko co robiono w naszej Rzeczypospolitej w dziedzinie budowlanej — to była przykra łatanina, nacechowana brakiem jakiejkolwiek myśli przewodniej, brakiem szerzej pomyślanego planu, brakiem zrozumienia zasadniczej zupełnie rzeczy, że budownictwo musi być rozwinięte kosztem publicznym, że niewolno go spychać na przedsiębiorczość prywatną. Gdy był brak żywności powołane zostało do życia ministerstwo aprowizacji. Dziś jest sprawa mieszkaniowa tak paląca, tak coraz groźniejsza dla zdrowia i życia, dla moralności coraz szerszych kół ludności, że musi być ona oddana w ręce jakiejś jednej władzy, która by wreszcie w tej dziedzinie jakiś ład wprowadziła.

Wszystkie władze państwowe, czy jednostki o charakterze prawno - publicznym występują jak dotąd jedynie w charakterze konsumentów domów mieszkalnych. Zarówno Fundusz Kwaterunku Woskowego, jak Ubezpieczalnie społeczne, czy samorządy tuż przed sezonem budowlanym ogłaszają przetargi, do których staje pewna ilość przedsiębiorstw budowlanych. Przedsiębiorstwa te, podejmując pracę zazwyczaj z najwyższym pośpiechem rozpoczynają pogoń za materjałem. Działają bez jakiejkolwiek koordynacji, zgłaszają zapotrzebowanie do zakładów przemysłowych każde z osobna, domagając się zachowania terminów dla siebie najdogodniejszych. Jak to wpływa na ruchliwość cen takich rzeczy jak cement, cegła itp. nie trzeba mówić. Różnice kilkudziesięcioprocentowe bynajmniej nie należą do rzadkości. Cała kalkulacja materjałów w tych warunkach staje się poprostu hazardem. Przedsiębiorca nie może wiedzieć, czy wygra, nie może wiedzieć czy nie zostanie rozciągnięty na obie łopatki.

A przecież patrzymy stale na fakt, że koleje państwowe otrzymują węgiel z kopalń po cenach nieznanych dla żadnego innego konsumenta. Rzecz jasna. Jeżeli te koleje czynią odrazu zamówienie na cały rok, ba, jeżeli minimum zapotrzebowania kolei da się obliczyć na szereg lat, jeżeli te koleje jednem słowem stanowią stałego odbiorcę, zabezpieczającego w wielu wypadkach ciągłość produkcji — to ceny dla nich muszą być uprzywilejowane.

Więc gdyby sprawa budownictwa była scentralizowana, opracowana na lat parę, gdyby zapotrzebowania na materjały budowlane nie były rozproszkowane nie już po urzędach, ale po tysiącach przedsiębiorców, wykonujących dla tych urzędów zamówienie, gdyby można było każdocześnie określić ilość materjałów potrzebnych w danym roku i produkcję ich skoncentrować w zakładach najlepiej wytwarzających — materjał budowlany stałby się istotnie tani, a tem samem podniosą się i koszty budowy nie ze względów konjunkturalnych, a więc chwilowych, które trzeba wyłapywać wtedy, gdy brak gotówki, lecz ze względów trwałych, dających się ująć w ilość złotych i groszy zgóry.

Na tem podłożu dopiero możliwa jest racjonalne przeprowadzenie normalizacji elementów budowy. Dziś nie wiadomo kto, z czego, co i jak zechce budować. Produkcja musi być przygotowana na jak najdalej idącą indywidualizację — może więc dawać na rynek tylko materjał surowy.

Racjonalnie postawiona standaryzacja może, a więc musi doprowadzić do wyrobienia w fabrykach całych gotowych części domów. Samo budownictwo musi być sprowadzone do montowania mieszkań w tempie szybkiem, błyskawicznem poprostu. Jest to absolutnie nie do pomyślenia wtedy, gdy chodzi o postawienie kilku czy kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu domków—staje się rzeczą łatwą, ba jedynie możliwą wtedy, gdy mamy na celu wykonanie wielkiego planu, obejmującego tysiące mieszkań w Warszawie, a dziesiątki tysięcy w całym kraju. Nie co innego, ale szeroki, pewny plan i jednolita organizacja da nam pożądaną taniość, da nam istotną możność zaopatrzenia w dach nad głową najszerszych mas ludności, bez straty dla skarbu czy samorządów. Da tym ostatnim możność porzucenia systemu baraków, zniesienia zgęszczenia zaludnienia mieszkań na wzór chyba chiński, z jakim mamy do czynienia po naszych przedmieściach.

Klęska mieszkaniowa towarzyszy nam od samego zarania niepodległości. Leczyliśmy tę bolączkę iście znachorskiemi środkami. Łudziliśmy się nadziejami, że można „ożywić“ ruch budowlany, przy pomocy wszelkiego rodzaju zastrzyków. Choć nie tylko doświadczenia, ale wszystkie rachunki temu przeczyły. Powstało jakieś, zgubne w skutkach, a zupełnie nieuzasadnione mniemanie, że przeciętnie zarabiającego obywatela stać na własny domek, czy własne mieszkanie. Jak dotąd tylko jedno wojsko zrozumiało, że jest to utopja nie do ziszczenia i to nie tylko ze względu na wysokość zarobków,

ale przedewszystkiem wskutek tego, że nie każdy bynajmniej pragnie na stałe związywać się z dzisiejszem miejscem pobytu i dźwigać za sobą tytuł własności. I powołany został do życia fundusz kwaterunku wojskowego zupełnie słusznie i zasadnie, z ogromnym pożytkiem.

Otóż czas najwyższy, aby to co przeprowadzono w stosunku do zawodowych wojskowych zastosować do szerszych warstw społeczeństwa.

Ale do tego, jak powiadamy potrzebny jest plan, plan dokładnie obmyślany, plan w najdrobniejszych szczegółach wystudjowany, plan, który obejmie i cegielnię i hutę i tartak i cementownię i zmusi je pracować zgodnie z możliwie najwyższem wytężeniem. A to jest możliwe dopiero pod warunkiem scentralizowania budownictwa mieszkaniowego w jednych rękach. Nie przesądzamy czy ma to być ministerstwo, czy nadzwyczajny komisarz do spraw budowlanych — ale zorganizowana akcja budowlana być musi — za wszelką cenę. To bodaj najdonioślejszy postulat doby obecnej.

ŚWIĘTO DZIECKA.

Dn. 24 b. m. na terenie parku „100 Pociech“ Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej, Sekcja Pomocy Matce i Dziecku zorganizowała zabawę dla dzieci pozostających pod jej opieką. Aleje i trawniki parku zatętniły wesołym tupotem dziecięcych nóżek, śmiechem i gwarem radosnych głosów — nawet ostry, lodowaty wicher nie potrafił zmrozić uciechy, tryskającej z rozradowanych twarzyczek i błyszczących oczu. Bo, chociaż dziatwy zebrało się bardzo wiele, około 1000 — zabawa udała się świetnie. Każde z dzieci korzystało ze wszystkich atrakcyj, uruchomionych tego dnia przez dyrekcję 100 Pociech, a zamiast nużących korowodów zorganizowano na trawnikach i placach parku ożywioną grę w piłkę. Górska kolejka, karuzela i teatr dla psów wzbudziły szczery zachwyt małych widzów. Na zakończenie zabawy, dzieci grupami udały się do kina, ogrodu zoologicznego, lub teatru.

Za wiele na jeden dzień? Zapewne — z pedagogicznego punktu widzenia oczywiście zawiele. Może nie wyda się to jednak takim błędem, jeśli się zważy, że wrażenia tego jednego cudownego dnia starczyć muszą na długie tygodnie, miesiące nawet. Dziecko bezrobotnych rodziców przeżywa wciągu długiego roku tak mało dni jasnych i wesołych, dni — wrażeń, które pozwalają zapomnieć o głodzie, o 2-ce w szkole i o szturchańcach zdenerwowanej matki. Dni powszednie są monotonne i bezbarwne jak szare płyty ulicznego chodnika, jedynego miejsca zabaw i rozrywek dziecka. Mniejsza więc o pedagogikę — dobrze, że dzieci się bawiły i to bawiły świetnie.

Przewiezienie takiej wielkiej gromady dzieci z krańców miasta (tramwaje miejskie stale odmawiają bezpłatnych biletów) i zorganizowanie zabawy połączone było z dużemi trudnościami. Dzięki jednak uprzejmości Władz Wojskowych, Dyrekcji Monopolu Tytuniowego i kilku osób dobrej woli, które dopomogły organizatorom, wszystkie trudności udało się szczęśliwie pokonać.

Kronika życia społecznego

Ze wszystkch krajów europejskich Belgja najgłębiej zrozumiała i najintensywniej wprowadziła w życie zasadę o zapobieganiu społecznem, skuteczniejszem i tańszem niż późniejsze naprawianie klęsk. Sprawom tym poświęca wiele miejsca 5-y numer „Ocuoer Nationel de l'Enfance“. Omawiając — sławną już zresztą — reformę więziennictwa belgijskiego, „Ocuore Nationale“ podkreśla; że piękne dzieło ministra Vandervelde będzie wciąż jeszcze tylko połowicznem, jeżeli nie będziemy wydobywać dzieci z warunków, stwarzających późniejszych przestępców. Ze sprawą tą łączy się najściślej obserwacja psychjatryczna dzieci, począwszy od najwcześniejszego wieku. Badania wykazują, że olbrzymi odsetek dzieci przestępczych dają dzieci upośledzone umysłowo — przyczem rozróżnić można dwie ich główne kategorje: dzieci niedorozwinięte — te skłonne są do wykroczeń o charakterze biernym (włóczęgostwo, żebractwo, kradzież na skutek czyjejś namowy, prostytucja u dziewcząt), i dzieci psychopatyczne, pobudliwe, niestałe, których czyny przestępcze spowodowane bywają przez silne afekty, jako to gniew, zazdrość, chęć zemsty itp. Wczesne rozpoznawania anomalij psychicznych, często określanych zdawkowo jako „nerwowość“ lub „tępota“, i oddawanie dziecka pod opiekę stosownych poradni — oto, zdaniem autora artykułu, wdzięczne pole pracy dla opiekunek społecznych.

„Ocuore Nationale de l'Enfance“ poświęca również artykuł „Wychowywaniu matek“ przez lekarzy, położne, opiekunki społeczne. Jeżeli mamy do czynienia z matkami mało wykształconemi, to pouczanie za pomocą słowa drukowanego mija się — rzecz prosta — z celem. Pożyteczniejsze już mogą być wykłady i pogadanki, o ile są umiejętnie przeplatane zajęciami praktycznemi. Ale za jedynie skuteczny sposób uważa „Ocuore“ osobiste oddziaływanie na matkę za pomocą zindywidualizowanych rozmów i porad, udzielanych przez położne przed i po urodzeniu dziecka, przez opiekunki społeczne w czasie wywiadów, a zwłaszcza przez należycie uspołecznionych lekarzy w szpitalach, ambulatorjach, poradniach.

Od tej światłej i rozumnej troski o młode pokolenie w sposób dość przykry i niezrozumiały odbija jeden z „przykładów wziętych z życia“, a mających na celu zilustrować działalność belgijskich opiekunek społecznych. Jedna z nich zajmowała się rodziną robotniczą, mającą siedmioro dzieci. Mieszkanie — urągające wszelkim wymogom higjeny; matka — słabowita, nieudolna gospodyni, robi wrażenie niedorozwiniętej umysłowo; dwoje dzieci — spóźnionych w rozwoju. Opiekunka stara się o inne mieszkanie, „wymęcza“ zasiłki, uczy matkę lepszego gospodarowania, czyni wszystko co tylko jest w jej mocy dla podniesienia poziomu kulturalnego rodziny, wszystko — oprócz tego od czego chyba trzeba było zacząć: oto zapobiec, aby ta chorowita, niedorozwinięta istota nie rodziła bez końca upośledzonych fizycznie i moralnie dzieci: Bo — jak dalej czytamy — w czasie tej ofiarnej krzątaniny rodzi się ósme, dziewiąte, dziesiąte dzie-

cko... (A chyba siedem — to wystarczy nawet dla najzagorzalszego zwolennika rozrodczości!).

Skoro już przytaczamy, owe „z życia wzięte" przykłady, to warto również zanotować fakt, świadczący dobitnie o tragicznym wpływie bezrobocia na strukturę psychiczną jednostki; oto—jak podaje jedna z opiekunek — w rodzinie bezrobotnych, żyjących w skrajnej nędzy, ani ojciec, ani matka nie umieli powiedzieć do jakiej klasy chodzą ich dzieci, ani nawet po ile mają lat. (Należy pamiętać, że Belgja jest krajem w którym przeciętny poziom wykształcenia jest bardzo wysoki).

Komisja Hoovera opracowała specjalną monografję pt. „Negro housing" poświęconą badaniom nad stosunkami mieszkaniowemi ludności murzyńskiej w Stanach Zjednoczonych A. P. Murzyni, będący naogół w znacznie gorszem położeniu materjalnem niż reszta ludności, ponoszą, jak wykazały badania, większe wydatki na mieszkanie, gdyż uprzedzenie rasowe, sprawia, że od „czarnych" pobierane są większe czynsze. Skutkiem tego jest przeludnienie mieszkań miejskich, gdyż rodziny zajmujące nawet jeden tylko pokój zmuszone są brać sublokatorów, aby zrównoważyć swój budżet. W Stanach Zjednoczonych wydaje się to — dotąd przynajmniej — czemś zupełnie anormalnem. Z westchnieniem myślimy o naszych „białych murzynach"...

F.

Wydawnictwa

JADWIGA TOEPLITZ - MROZOWSKA.

MOJA WYPRAWA NA PAMIRY. r. 1929. Przekład dr. K: Jeżowej. Dookoła Ziemi T. 8. Książnica - Atlas Lwów — Warszawa. 1933.

Powodu do przełożenia tej niezmiernie interesującej i cennej książki na język polski dostarczyła tłumaczce notatka w gazetach, że sławna polska podróżniczka, która od lat wielu mieszka we Włoszech jako żona znanego włoskiego bankiera i przemysłowca p. Toeplitza, przyjechała do Polski na zaproszenie prof. Romera i wygłasza we Lwowie, Krakowie i Warszawie szereg odczytów o swej podróży na Pamiry. Notatka wspominała zarazem, że ogół polskiego społeczeństwa zupełnie nie zna nazwiska dzielnej polskiej badaczki. Tylko nieliczni zawodowi geografowie wiedzieli o tem, że nieustraszona Polka poszła szlakami Grąbczewskiego w bezludne Pamiry i zorganizowawszy wyprawę, ruszyła konno samotnie, z niezliczoną karawaną z miasta Usz, t. zw. „Miasta Karawan", aby w 57 dniach od 11-go cerwca do 7-go sierpnia — dotrzeć do nieznanych dotąd źródeł Amu - Darji i wrócić z powrotem do Uszu. Olbrzymie trudności wyprawy w tych prawie bezludnych, pustynnych okolicach, niebezpieczeństw śmierci, grożące nietylko ze strony dzikiej górskiej przyrody ale i od watah zbójeckich, dotąd grasujących na Pamirach. Sławna badaczka, była kiedyś artystką dramatyczną, ulubienicą krakowskiej publiczności, która, odbywszy poważne studja geograficzne na włoskich uniwersytetach, została członkiem czynnym Włoskich Towarzystw Geograficznych i potrafiła połączyć swoje zamiłowania do podróży w nieznane krainy z rzetelnem badaniem, mogąc się poszczycić wcale poważnym dorobkiem w tej dziedzinie. Niezwykłe swoje przygody opowiada pani TeoplitzMrozowska w prostych słowach, które porywają, jak najciekawszą powieść.

KAZIMIERZ JABŁOWSKI.

„JAK ZDOBYWAĆ PRACĘ I STANOWISKO". Książnica Atlas S. A., Warszawa — Lwów, str. 129.

Jest to zastrzyk zdrowego optymizmu i wiary we własne siły. Bez tej energji wszelkie zabiegi stają się nieskuteczne. Autor wskazuje, że jedną z przyczyn niepowodzenia jest i to, iż ludzie szukają stale pracy „jakiejkolwiek". Tymczasem dziś, gdy specjalizacja staje się coraz większą, od każdego człowieka wymaga się jakiejś specjalności. Należy szukać w kierunku określonym i szukać umiejętnis ze znajomością metod postępowania. Tym ostatnim poświęca autor większą część swej książki i ilustruje licznemi przykładami zasady ogłaszania, pisania ofert, mówienia o sobie samym.

Książka napisana językiem żywym, i w sposób przekonywujący, powinna się stać doradcą nietylko dla każdego szukającego pracy, ale i dla tych, którzy dążą ku zdobyciu stanowiska — samodzielnego i poważnego.

F. ŚLIWIŃSKI.

ZASADY NOWEGO USTROJU SZKOLNICTWA POLSKIEGO. (Bibljoteka „Współpracy Domu i Szkoły". Zeszyt XIII). Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa 1934 r.

W broszurze tej, wydanej staraniem Stow. Dyrektorów Pol. Szkół Śr. Państw. pod redakcją Dr. E. Łozińskiego, zebrane są podstawowe wiadomości o nowym ustroju wszystkich działów szkolnictwa (przedszkoli, szkół powszechnych, średnich, zawodowych i wyższych) z uwzględnieniem stanu dotychczasowego i stopniowych przemian, jakim organizacja nowego szkolnictwa ulegać będzie w okresie przejściowym. Treść ilustrują wykresy, ulatwiające dokładniejsze zorjentowanie się w całokształcie poruszonych zagadnień. Podane w broszurze uwagi, dotyczące celów wychowawczych, pracy w szkole i w domu, przechodzenia z jednej kategorji szkół do innej i t. p. stanowią cenny materjał informacyjny dla rodziców, posiadających dzieci w wieku szkolnym.

OSCAR WILDE.

„THE HAPPY PRINCE" i „THE NIGHTINGALE AND THE ROSE". Krótkim szkicem biograficznym, objaśnieniami i słowniczkiem zaopatrzyła Dr. Klara Jastroch. Bibljoteczka Angielska zesz. 3 i 4) Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa. 1934.

Na półkach księgarskich ukazały się znowu dwie osobne broszurki Wilde'a, które każdy znający język angielski choćby tylko w stopniu elementarnym potrafi zrozumieć przy pomocy objaśnień i słowniczka.

Bajki Wilde'a są to najpiękniejsze twory świata w tego rodzaju piśmiennictwie. Były one pisane nie dla dzieci, lecz dla „wszystkich". Czytelnik polski czytający je w oryginale przyswaja sobie język piękny, subtelny, pełen artyzmu i zwięzłości.

Redaktor i Wydawca: *Adam Uziembło*

Druk Piotra Laskauera W-wa, Marjensztadt 8 Tel. 222-39.